MARZEC
1913 ROKU

ROK II
ZESZYT III



LITWA I RUŚ

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY KULTURZE, DZIEJOM, KRAJOZNAWSTWU I LUDOZNAWSTWU

POD REDAKCJĄ JANA OBSTA

PRZY WSPÓŁUDZIALE FR. RAWITY-GAWROŃSKIEGO.

CENA ZESZYTU KOP. 60

WILNO
DRUKARNIA WYDAWNICZA JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

TREŚĆ:

Wydawca FELIKS ZAWADZKI. Redaktor JAN OBST.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

	w Wilnie	na prowincji	za granicą
rocznie . .	Rb. 6.—	Rb. 7.—	Rb. 8.—
½ rocznie . .	„ 3.—	„ 3.50	„ 4.—
kwartalnie . .	„ 1.50	„ 1.75	„ 2.—

Wysyłamy także za zaliczeniem pocztowem. Na koszt zaliczki doliczamy 25 kop.

Listy w sprawach prenumeraty i pieniądze adresować należy: Do Administracji miesięcznika Litwa i Ruś, Wilno, ul. Suworowska (Bernardyńska) 3.

Adres Redakcji: Wilno, zaułek Zamkowy N-r 11.

Rzeczpospolita Pawłowska.

Potężne przewroty ideowe zarówno jak polityczne, których widownią była Europa w drugiej połowie wieku XVIII i na początku wieku XIX, nie mogły nie wywrzeć wpływu na ukształtowanie się charakterów ówczesnych ludzi, u nas zaś, gdzie krew gorąca, wrodzona polakom fantazja w parę szły z typowem słowiańskiem marzycielstwem, grunt był szczególnie podatny dla różnego rodzaju „oryginałów“, którzy, podobni do bajecznych kwiatów podzwrotnikowych wybujali ponad przeciętny poziom w niezdrowej, iście cieplarnianej atmosferze owej epoki. Wprawdzie epoka ta wydała nam Kołłątaja, Kościuszkę, ks. Józefa, obok tych iście spiżowych postaci, widzimy jednak inne, jakgdyby w śnie gorączkowym poczęte, widzimy Ścibora Marchockiego, fantastycznego „Króla Ladawy“, widzimy Beniowskiego, króla Madagaskaru, i tylu innych, ludzi niewątpliwie światłego umysłu, wielkiego serca, zdolnych do czynu, lecz pozbawionych tego, cobym nazwać chciał „moralnym kręgosłupem“, pozbawionych — charakteru. Dlatego, mimo niezaprzeczonych zdolności, przeszli oni niby widma bezcielesne, a cała ich działalność: marzenia, wysiłki, wszystko to nie wyrosło ponad poziom anegdoty.

Do tej to kategorji ludzi zaliczyć musimy księdza Pawła Brzostowskiego, referendarza litewskiego, głośnego w swoim czasie twórcę „Rzeczypospolitej Pawłowskiej“. Co prawda, za-

znaczyć trzeba, że ekscentryczność Brzostowskiego, to tylko forma zewnętrzna, która mieściła myśl szlachetną, serce podniosłe, wrażliwe na ludzką niedolę, gdy jednak forma jest wadliwa i jądro musi wyjść spaczone.

Ks. Paweł Xawery Brzostowski, herbu Strzemię, syn Józefa, starosty Miadziolskiego i Ludwiki z Sadowskich h. Lubicz, starościanki Słonimskiej ur. 1739 r. wcześnie, bo już w 13 roku życia obrał stan duchowny, w 16 roku otrzymał kanonję Wileńską z przywiązanym do niej dochodem 8 tys. zł. rocznie. Po odbytych dalszych studjach za granicą, wraca do kraju, posiadając zaś znaczny fundusz osobisty, nabywa w pobliżu Wilna dobra Merecz, które od swego imienia Pawłowem nazwał. Przejęty smutną dolą ludu, postanawia przyjść mu z pomocą, nadaje włościanom wolność osobistą, dbały o utrwalenie dobrobytu i oświaty, z własnych środków tworzy dla nich magazyny chlebne, bank, szkoły, organizuje stałą pomoc lekarską, jego działalność jest nawskroś kulturalna i humanitarna, jakaż szkoda jednak, że przytem wszystkiem nie potrafił zdobyć się na prostotę i skromność, które cechują umysł prawdziwie szlachetny, że wszystkie swe czyny ubiera w szatę pretensjonalną, nielicującą ani z wielkością podjętego zadania, ani też z kapłańskim jego charakterem. Nadaje więc poddanym swym formalną konstytucję, potwierdzoną w końcu nawet przez sejm 4 kwietnia 1791 r., tworzy z włościan Izbę wyższą, której jest sam prezesem, oraz Izbę niższą, utrzymuje liczną milicję, dla której sam przepisuje uniform. Milicja ta głównie służyła do uświetnienia dworskich uroczystości i parad, w których lubował się Brzostowski, posiadała też swój sztandar z wyobrażeniem krzyża Maltańskiego, herbu Brzostowskich „Strzemię“, oraz litery „P“ (Pawłów). Czynnie występowała o ile wiemy raz tylko w roku 1794 w obronie Wilna pod jen. Jasińskim, ale było to już po wyjeździe Brzostowskiego do Warszawy.

Buduje cytadelę, otacza fosą, na wałach ustawuje armaty, które zresztą do wiwatów tylko służyły, nawet własną bije monetę... Była to oczywiście zabawa, uważana przez współczesnych za niewinną, gdyż roli politycznej Brzostowski nigdy nie grał, jakże jednak szkodliwa—swym przykładem, zwłaszcza w czasach, gdy każdy magnat, marząc po cichu o koronie,

nie uznawał nad sobą innej władzy nad własną swą wolę, własny kaprys.

Mimo to wszystko jednak, mimo dziwactwa, próżność i przesadę, nie można odmówić Brzostowskiemu wielkiej zasługi. Fakt pozostaje faktem: dobrowolne oswobodzenie włościan w połowie XVIII wieku, nadanie przez szlachcica polskiego konstytucji swym poddanym w czasie, gdy napróżno marzyły o tem najkulturalniejsze narody Europy—bądź co bądź świadczy o wysoko rozwiniętem u nas poczuciu swobody i równości, co się zaś tyczy pewnych ekscentryczności—dziś po upływie półtora wieku, straciły one swe ostrze, pozostał jeno cenny materjał dla poznania epoki i jej charakteru, materjał, z którym warto bliżej poznajomić się.

Szczegółów dostarcza nam Brzostowski w kilku broszurach, wydanych co prawda anonimowo, których autorstwo jednak nie podlega kwestji, a które dziś należą do największych rzadkości bibljograficznych. Główne z nich to dziełko p. t. „Wiadomość Genealogiczna o domu Brzostowskich“ wydane w Wilnie 1776 r. Po zwięzłem wyliczeniu wszystkich członków rodziny, od czasu gdy ta (w XVI w.) osiedliła się na Litwie, autor lwią część broszury poświęca swej osobie, a raczej swej „ekonomji pawłowskiej“ i jeżeli przy opisie nie potrafił całkiem uniknąć pewnego samochwalstwa, budzącego lekki niesmak, przecie tłómaczy go aż nadto chęć obznajmienia bodaj najszerszego ogółu z porządkiem panującym w Pawłowie, który uważał za najlepsze rozwiązanie kwestji włościańskiej, a który był gotów całej Rzeczypospolitej zalecić.

Poniżej przytaczamy wyjątek z autobiograficznej broszury Brzostowskiego, który najlepiej nas pouczy o działalności tego, bądź co bądź nietuzinkowego męża:

„Paweł Xawery, drugi syn Józefa, Pisarza W. W. X. L. urodził się w Mosarzu, parafji Duniłowickiej w roku 1739 d. 30 marca; w r. 1752 d. 1 kwietnia stan duchowny obrał; w r. 1755 kanonję wileńską otrzymał; w roku 1758 do Rzymu wyjechał, gdzie w Collegium Clementinum to jest w konwikcie szlachetnym pod dozorem XX. de Somascha nauki wyższe zakończywszy do Ojczyzny powrócił i w r. 1762 został pisarzem W. W. X. L., w roku 1763 dnia 9 listopada pierwszą Mszę św.

odprawił w kaplicy publicznej XX. Pijarów wileńskich; w roku 1767 dnia 8 maja orderem Św. Stanisława B. M. od Najjaśniejszego Pana szczęśliwie panującego zaszczycony; w roku 1774 dnia 8 augusta z szczodrobliwych tegoż Monarchy względów, został Referendarzem W. X. L. Po przybyciu swym z Rzymu do Wilna, ażeby obowiązkiem Urzędu Kanonicznego w Katedrze wileńskiej zadosyć czynić, rezydencję założył w pałacu Pawła Cyprjana niegdyś wymurowanym, który z działu na część jego przypadł; a że wspomniony pałac przez częste pożary, którym przedtem miasto Wilno podlegało, najdował się zdezelowany, najpierwsze staranie swoje obrócił, aby go wyreparować, i gdzie widział w architekturze omyłki poprawił, do gustu rzymskiego w tej się mierze stosując *). Wyreparowany i gustownemi meblami wewnątrz przyozdobiony, ten pałac dostał się niedawnemi czasy w posesję domowi Nagórskich. Nabywszy wkrótce potem dobra w województwie wileńskiem Merecza, w roku 1767 dnia 24 lipca, które od imienia swego Merecz—Pawłowem nazwał, widział nie bez żalu wieśniaków tamecznych w ostatniej gnuśności i podłości umysłu zostających bez żadnej industrji i prawdziwej do rolnictwa ochoty, przeto, iż jako siebie samych za niewolników pańskich mieli, tak i cały majątek swój, jakby do siebie mniej należący,

---

*) Szumnie nazwany „pałac” „w guście rzymskim”, jest to kamienica na zbiegu ul. Pałacowej i Dominikańskiej pod Nr 2/16, obecnie ks. ks. Ogińskich. W dziedzińcu tego domu w kącie przy schodach żelaznych znajduje się wmurowana tablica kamienna, na niej wyryty napis następujący:

„Cyprian Paweł Brzostowski Wojewoda Trocki, Starosta Oszmiański, Miadziolski, Bystrzycki, Daugowski, Orański, Operski, Subocki, pałac ten z fundamentu wymurował. Po konflagracie Jan Władysław Kasztelan Trocki Star. Miadz., Bystrz. dokończył. Po konflagracie R. MDCCLX Stanisław Brzostowski, Wojewoda Inflantski, kawaler orderu Ś. Andrzeja, Star. Propoyski, Bystrz., Radoszkowski zaczął reparować. Brat jego Paweł Xawery Brzostowski Pisarz W. W. X. L. kawaler orderu Ś. Stanisława B. M. Kanonik Wileński od R. MDCCLXI poprawił, gdzie można było w architekturze, officyny z fundamentu wymurował, całą fabrykę zewnątrz y wewnątrz przyozdobił y zupełnie zakończył R. P. MDCCLXIX.“

(Powyższej wiadomości udzielił nam uprzejmie miłośnik i badacz zabytków wileńskich p. dr. W. Zahorski. (**Przyp. Red.**).

ale od dyskrecji szczególnie pańskiej dependujący być mniemali. Przypatrzywszy się więc nierównie pomyślniejszej pospólstwu sytuacji w obcych, które zwiedził, krajach, wzruszony prawdziwym politowaniem nad nędznym i opłakanym stanem wieśniaków Mereckich, umyślił ich naprzód od niewolnictwa uwolnić, co też skutkiem samym wykonał, przez dane im i przyznane u sądu uwolnienia od niewolnictwa prawo, w którym pozwala każdemu, kiedykolwiek zechce na inne przenosić się miejsce, za poprzedzającym Dworu uwiadomieniem, i pod kondycją przystawienia na miejsce do domowiska, z którego wychodzi, wolnego i równie jak sam majętnego gospodarza. To uczyniwszy, gdy jedni z tychże wieśniaków płacenie czynszu woleli, drudzy pańszczyznę raczej obierali, po umiarkowaniu z pewnej gruntu części rocznego czynszu i robocizny, podzielił ich na trzy klasy: Czynszowych, bojar i ciągłych, naznaczywszy każdemu pewny znak, którymby się jedna od drugiej różniła. Powolność w dogadzaniu żądaniom ich to sprawiła, że i dochody pańskie są zwiększone i ludzie się lepiej jak przedtem mają. Ażeby zaś należytym porządkiem szły rzeczy w pawłowskiej włości i społeczność wieśniacza w harmonji i przystojnej karności utrzymywała się, pewne do dobrego rządu przepisane ustawy, nagrody dla celujących w rolnictwie i najlepiej gospodarstwo domowe prowadzących postanowione, kary dla przestępnych nie tak dręczenie i ból, jako raczej zawstydzenie za cel mające naznaczone, dozorcy dobrego porządku, rolnictwa, obyczajności, i subordynacji postanowieni i pewnemi nazwiskami mianowani, tudzież znakami różniący się. Wkrótce, jak tylko to ustanowienie do skutku zaczęło przychodzić, zaczęła się też w owych grubych ludziach pokazywać niejakaś dowcipność, rzeźwość, pracowitość, do rolnictwa ochota, ustawać częste przedtem do Dworu skargi o kradzież, o pobicie, o szkody i o niespokojność w sąsiedztwie. Ustało zbyteczne opilstwo, i na miejsce marnotrawności oszczędność nastąpiła, a co przedtem nietylko na wiosnę, ale i zimą ustawiczne trzeba było dawać tak w zbożu jak i w bydle zapomogi, teraz o to najmniejszego niema Dwór uprzykrzenia. Gdy ten krok pomyślnie się powiódł, z niemałą satysfakcją Dworu, i pożytkiem samychże ludzi, przedsięwzięty zamysł wyprowa-

dzenia tych wieśniaków z owej dzikości i grubijaństwa, w którem się wychowali; na ten koniec wyznaczono czasy, których wszyscy gospodarze schodzić się do Dworu byli powinni: gdzie w przytomności samego Pana, każdy opowiadał stan gospodarstwa swego, przybytek w niem lub uszczerbek, industrją, której zażył na powiększenie krescencji: na tychże schadzkach, świadectwa dawały się najlepszym gospodarzom, i ci wyznaczone nagrody odbierali, opieszałych i niepilnych zawstydzano i wypędzeniem ze włości grożono, jeśliby się nie poprawili: każdy potem dawał zdanie swoje o naturze gruntu, sposobności i różnicach jego, o doskonałem uprawieniu roli, o czasie siewby każdego ziarna, o poprawieniu i wynalezieniu narzędzi rolniczych, do prędkiej i doskonalszej uprawy roli i innych gospodarskich robót służących. Sposób ten ustanowionych schadzek, wzbudził w pospólstwie emulacją, i oraz to sprawił, że owe ponure dawniej i drżące od bojaźni na wejrzenie pańskie umysły, nietylko stawają dziś we Dworze z pełnem uszanowania bezpieczeństwem, i ze skromną na zapytanie odwagą odpowiadają; ale też, kiedy między sobą się bawią, lub w gościnnych domach, lub też jeden drugiego odwiedza, przystojnie się zachowują, i o niczem najdłużej rozmawiających nie usłyszeć, jak tylko o sposobach dobrego rolnictwa i gospodarstwa. Do tegoż celu, a najbardziej do zabieżenia częstym chorobom z niezdrowego mieszkania w ciemnych, okurzonych i sadzą okopconych chałupach pochodzącym, wiele dopomogło zachęcenie wieśniaków Pawłowskich do wystawienia sobie wygodnych budynków z oknami obszernemi, z piecami kaflowemi, kominkami i kominami nad dach wyprowadzonemi, w których już teraz niemal wszyscy mieszkając, przystojniej się odziewając, wygodniej żyjąc, i cery lepszej i z siłami rzeźwości większej nabierają, i od niebezpieczeństwa ognia pewniejszymi zostają. Nakoniec, ażeby z gruntu dzikość obyczajów i gruba niewiadomość była wykorzeniona, obmyślono sposób, na utrzymanie i opłacenie Dyrektora, któryby od Św. Marcina aż do Św. Jerzego, dzieci włości Pawłowskiej uczył. Czas to jest ten, którego będąc mało potrzebnemi rodzicom w domu do pomocy w gospodarstwie, coby go mieli na próżnowaniu i swej woli strawić, trawią z pożytkiem na uczeniu się. Uczą

się zaś czytać, pisać i liczby. To umiejąc, uczą się na pamięć zebranego umyślnie dla nich krótkiego Katechizmu, z dostateczną do pojęcia eksplikacją tajemnic wiary i obowiązków chrześcijańskich. Potem uczą się także na pamięć Katechizmu historycznego z Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu, Kalendarza ekonomicznego, wiadomości geograficznej Pawłowa, położenie miast pryncypalniejszych w województwie wileńskiem, czasu przypadających w tychże miastach targów i jarmarków, przypowieści i piosnek zachęcających do pracy rolniczej, a wstręt czyniących od próżnowania i opilstwa. Naostatek nauczywszy się sposobu spisywania inwentarza krescencji swojej, tudzież wszelkich przychodów i wydatków rocznych, kończą szkoły, i egzamin ze wszystkiego odprawiwszy, na którym najlepiej stawiąym się zwykła bywać dana nagroda, powracają do domów, i w praktyce gospodarskiej przy rodzicach ćwiczą się. Po ustanowieniu tego wszystkiego, cokolwiek się dotąd nadmieniło, zbywało jeszcze na tem, ażeby wieśniakom Pawłowskim w potrzebach ich nagłych lub niepomyślnym jakowym przypadku dać pewną pomoc i ratunek, którzy przymuszeni będąc pożyczać u sąsiadów pieniędzy, lub też zboża, nietylko z wysoką lichwą pieniądze oddawać, i zboże ze znacznym naddatkiem odsypować, ale jeszcze kilka dni robocizny kredytorom swym postępować musieli. Zabiegając temu ich wycieńczeniu, ustanowiony jest Mons Pietatis czyli Skarb Miłosierdzia, na którego początkowe założenie, gdy Dwór Pawłowski pierwszy, pewną sumę pieniędzy i pewną kwotę ziarna w rozmaitym zboża rodzaju złożył; za tym przykładem poszło wielu z włości Pawłowskiej, którzy także wedle możności swojej z pieniędzy i zboża takoż pewną kwotę zapisaną w księdze na to przygotowanej, z wyrażeniem rzeczy i osób składających się, deponowali. Otwiera się ten skarb dwa razy na rok: w jesieni i na wiosnę: które czasy są wyznaczone do pożyczania potrzebującym, i odbierania od pożyczających tak pieniędzy, jako i zboża, ze szczupłym nader naddatkiem, dla pomnożenia i utrzymywania w pilnym dozorze tegoż Skarbu, z którego pod tęż porę może każdy potrzebujący odebrać to, co sam złożył. Łagodne z ludźmi obchodzenie się, rzetelność w dotrzymywaniu im słowa, i moc perswazji konwinkującej

o postanowieniu do dobra i pożytku ich zmierzającem, w najgrubszych nawet umysłach wszystkiego z czasem dokazać może. Prawda jest, że w samych początkach trudno było pospólstwo od wszelkiej nowości wzdrygające się, a do zastarzałych, chociaż mniej dla siebie pomyślnych zwyczajów przywiązane, do tego wszystkiego nakłonić; ale stałe, i bez żadnej potem odmiany raz uczynionego postanowienia utrzymywanie, skuteczną wzięło eksekucją, i dało pochop wieśniakom Pawłowskim do myślenia o sposobie, którymby mogli najżywszą wdzięczność swoją najprzyzwoiciej oświadczyć, i trwałą onejże w dalsze czasy pamiątkę zostawić. Tym celem sprowadzony kosztem włości Pawłowskiej marmur, znajdujący się teraz w Kaplicy Pawłowskiej, miał mieć na sobie wyryty następujący napis:

„Pawłowi Xaweremu Hrabi Brzostowskiemu, Referendarzowi W. X. Lit., Panu, a raczej Ojcu swemu litościwemu, że nas poddanych pierwszym w Kraju przykładem z niewolniczej oswobodził służby, że nam Boga przez wiarę od zabobonów oczyszczoną, i nas samych za ludzi dał poznać, że sprawiedliwym, rostropnym i łagodnym rządem uczy nas żyć, obcować i mieszkać po ludzku, że nas z nędznego przedtem stanu wyprowadziwszy, oświecił przez rolnictwo prawdziwego w ziemi szukać majątku, że na wsparcie niedostatku naszego, Skarb Miłosierdzia swoim nakładem miłościwie założyć raczył, że dziatki nasze pieczołowitością Jego w Szkole Wiejskiej nauczywszy się Katechizmu, czytania, pisania i liczby, lepiej poznawać będą chrześcijańskie i stanu swego powinności. Tylą łaskami, samę nadzieję przewyższającemi obdarzeni, wieśniacy Pawłowscy, Panu dobroczynnemu, Rządcy sprawiedliwemu, w poddaństwie swojem miłośnikowi ludzkości, w tej Świątnicy, na dowód wiekopomnej wdzięczności, kamień kładą, i błagalnych do Nieba rąk z potomkami za Dobroczyńcę swego wznosić nie przestaną“.

MDCCLXXIV.

O tym zamyśle włościanów Pawłowskich, dowiedziawszy się Paweł Xawery, zgromadzić się im do siebie kazał, i w przytomności ich to uczynił oświadczenie: „Mili Obywatele włości

Pawłowskiej! Dało mi się słyszeć, że wy uprzejmością zdjęci chcecie przyozdobić Kaplicę Pawłowską kamieniem marmurowym, a na nim jakąś dla mnie zostawić pamiątkę. Jeśli to dla Boga w świątnicy Jego czynicie, wdzięczen wam jestem: jeśli zaś tylko dla mnie, obawiam się, żeby pobożne chęci przez próżność w odpłacie wiecznej nadwyrężone nie były. Czyńcie tą myślą i sercem, którem ja dla was wszystko czyniłem, a uznacie, że nie żadna chełpliwość, nie prywata żadna powodem mi do tego nie była, lecz najpierwej prawdziwa Religja, która nakazując Boga kochać, rozkazuje oraz kochać bliźniego. Kocham i wiecznie kochać pragnę Stwórcę mego: lubiłem was z tego powodu, że powszechny Prawodawca tak mieć chce: życzę sobie, ile możności mojej, być wam i w obejściu się domowem, i w wychowaniu dziatek, i w potrzebach waszych na pomocy, które Bogu dzięki! mniej was teraz jak przedtem przyciskają. To pewna, że kocham was jak bliźnich moich z powodu Wiary świętej, kocham was przez ludzkość jako twory mnie podobne, i dlatego usiłuję widzieć was i potomstwo wasze z dzikości wyzute, a do Narodu ludzkiego, do Chrześcijańskich nie zabobonnych obyczajów wcale się zbliżające. Niech Bóg miłosierny moje zamysły do skutku przyprowadzić, a wasze chęci raczy błogosławić! Wdzięczen wam jestem za tęż samę myśl, która do posłuchu mojego przychodzi: a to nie dlatego, że mnie wielbić przez marmur zamyślacie, lecz z tej przyczyny, że już ślady ludzkości w was poznaję. Wiecież co mi najmilszego uczynicie? Oto Bogu i Kościołowi jego, przez zachowanie pierwszych i drugich przykazań świątobliwie służcie, Królowi P. N. M. wierni poddani bądźcie: powinności stanu waszego szczerze dopełniajcie: starszych, żony, dzieci i czeladkę waszę kochajcie: w rozsądnem gospodarstwie przez uprawę i użycie roli majątku waszego szukajcie: oszczędnie dobra waszego używajcie, cudzego nie pragnijcie, dzieciom jak najbogobojniejsze wychowanie dawajcie, a upewniam, że milszą mi daleko rzecz zrobicie, niż gdy kamienie nie wiedzieć z jakiemi napisami dla mnie położycie. Niech Bóg w pracach gospodarskich będzie wam pomocą, a ja za łaską jego wspierać was nie przestanę“.

Nie mogę zataić, że na odgłos tej nowej w Pawłowie Eko-

nomiki, nie tylko w pobliskiem sąsiedztwie, ale i opodal okolicznie głośne powstawały szemrania: jedni zgoła ganili uwolnienie od niewolnictwa chłopów, mówiąc, iż nadanie wolności otwiera im drogę do opuszczenia miejsca: drudzy za śmieszną i nie pożyteczną sądzili osobliwość: inni za niejakieś prawa pospolitego naruszenie poczytali. Ale oprócz tego, że nad wszystkie Narodowe prawa, ważniejsze jest prawo miłości bliźniego, które w chrześcijaństwie niewolnictwa nie cierpi, i prawo ludzkości, które z podobnemi sobie istotami, każe łagodnie się obchodzić, iż pominę, że nietylko żaden z włościanów Pawłowskich nie odmienił miejsca, ale z większą jest dla Dworu swego wiernością i przychylnością, że coraz więcej nowych gospodarzów garnie się do Pawłowa i osiada; dosyć będzie na tej jednej odpowiedzi, że Najjaśniejszy Stanisław August, wówczas panujący, który głębokiem przeniknieniem swojem, nie z powierzchowności, ale z gruntu i zamierzonego celu zwykł był o rzeczach sądzić, raczył tę plantę Ekonomiki approbować: gdy albowiem chciał o całem jej ułożeniu być uwiadomionym, w tych pełnych Pańskiej łaskawości wyrażeniach, rozkazał napisać do dziedzica Pawłowskiego: „M-ci Xięże Referendarzu W. X. L.! Uczyniłeś Wmć Pan rzecz przyjemną dla mnie, przysyłając, jak żądałem, ustawy dla włości swojej Pawłowa, oraz i dzieło z uwag Ekonomicznych zebrane: co tem milej przyjmuję, iż żywiołem jest duszy Mojej uszczęśliwienie społeczności ludzkiej, i czuję w sercu radość, gdy zacny Obywatel oświecenia swego na ten koniec używa, i powszechności udziela etc. Dan w Warszawie 20 Februar 1775“.

Gdy szkic powyższy przedstawia w ogólnikowym zarysie działalność Brzostowskiego, obfitszy w szczegóły dotyczące zwłaszcza strony zewnętrznej i ceremonjału ustanowionego na dworze Pawłowskim, są następujące „Listy anonima, opisujący komisję wolnych włościan Pawłowskich z dziedzicem swoim J. W. Xiędzem Brzostowskim, Ex-Referendarzem W. X. L. Kawalerem Orderów Polskich. Adresowane do Grebla, bibljopoli krakowskiego, z powodu wyszłej w drukarni jego książki w roku 1788 o poddanych polskich“. Jest to mała książeczka w formacie szesnastki, ogółem 19 str., bez wskazania miejsca i roku. Anonimowym autorem jej niewątpliwie jest sam Brzostowski.

„Po wysłuchaniu Mszy Św. za przybyciem Pana i zgromadzeniem się Urzędników razem z gminy do Domu sesyjnego i po mianej mowie tak ze strony Pana jak też jednego z Urzędników Imieniem całego Urzędu i gminy, czytana była sesja przedkomisyjna w roku 1786, miesiąca sierpnia 7 odprawiona. Na sesjach następujących teraźniejszej komisji, tak w Izbie wyższej gdzie sam Pan z Urzędem naradza się i stanowi, jako też w Izbie niższej, gdzie gmin pod prezydencją z Dworu wyznaczonego, takoż się naradza i swoje uwagi w Izbie wyższej podaje, ukazane były regestra po ostatniej Komisji trzeciej w roku 1780 dn. 23 listopada odbytej.

Egzaminowana była karta geograficzna ziemi tutejszej, prze geometrę dokładnie sporządzona, obszerności mil kwadratowych trzy. Podali potem imiona swoje do księgi protokulnej gospodarze, rozebrawszy pomiędzy siebie grunt skarbowy.

Dworna krescencja dotąd zarabiana jest skasowana. Następuje potem podług umowy, wyrażenie płaty za grunta.

Przejrzana była ustawa której kładnę tu tylko tytuły: liczba 1 i 2 powinność chrześcijańska, 3 urzędy, 4 różnica, 5 sprawiedliwość, 6 szkoła, 7 zbytek, 8 pożar, 9 drwa, 10 sąsiedztwo, 11 przychoże, 12 domy, 13 ogrody, 14 zagnojenie pola, 15 nagroda, 16 kalkulacja, 17 najemni ludzie, 18 leśnicze, 19 i 20 mosty, drogi, groble, 21 arendarze, propinację trzymający, 22 długi, 23 rzeka, 24 młyn, 25 miód, 26 pustosze, 27 edykta, 28 grunta, 29 trzebież, 30 podatki do skarbu Rzeczypospolitej, 31 komornik, 32 woźny, 33 handle, 34 zbiegli, 35 cudzoziemcy, 36 nowi gospodarze, 37 cenzor, 38 miasteczko, 39 sądy, 40 budynki, 41 ogień, 42 warta, 43 ochędóstwo, 44 ubior, 45 burmistrz, 46 pieniężnicy".

Szczegółowo ustanawia się ubiór milicji:

„Bez różnicy jest jeden teraz porządek gospodarzów ziemiańskich, których ubiór: żupany, katanka z sukna krajowego w kolorze białym ekspensem ichże utrzymywany zawsze ma być. Obszlagi do katanek z sukna czerwonego, guziki mosiężne, ładownice i czapki z wierzchem czerwonym, baranem czarnym obłożone, na miejsce dawnych kapeluszyków, na lat dziesięć ze skarbu pana dawane będą. Karabiny zaś pod jedną kalibrę czyli miarę i buty jest obowiązkiem gospodarzów, aby każdy sobie sprawiać nieomieszkał. Co niedziela po południu

o godzinie trzeciej na musztr żołnerski zbierać się wszyscy powinni. Osób teraz podczas popisu 137 zrachowano. Wiedzieć należy, że każdy z nich musztr i wszystkie manewry wojskowe doskonale odbywać umie“.

Następuje szczegółowy opis porządku w jakim „komisja“ się odbyła podług ściśle opracowanego ceremonjału, gdyż—jak zaznacza autor — te formalności czynią jakieś wrażenie na umysłach ludzkich i większy przez to szacunek i powagę jednają u nich.

„Dnia 16 października o godzinie dziewiątej rannej do kaplicy przybył dziedzic i znalazł urzędników przybranych w katankach bez broni i ładownic. Gmin zaś w swoim zwyczajnym ubiorze.

Po wysłuchaniu Mszy św. najprzód urzędnicy po parze, za nimi pan, a za panem gmin udał się do domu sesyjnego, w którym, w przysionku z gospodarskiej milicji w katankach, pod bronią i jednym podchorążym oraz doboszem zreprezentowali broń. W samej zaś izbie sesyjnej czterech ordynansów w katankach bez broni do usługi było wyznaczonych. Gdzie zasiadłszy miejsce pan, uczynił krótką przedmowę, ci po niej zabrawszy głos jeden z urzędników odpowiedział. Przystąpiono potem do przeczytania arkusza przedkomisyjnego, urzędnicy dawniejsi złożyli swe urzęda, a na ich miejsce inni są postanowieni.

Dnia 17, 18, 19 i 20 dywizje, na które podzieleni są gospodarze, i których jest cztery, swoje pojedyńczo odprawowały sesje.

Dnia 21 kancelarja zaprzątniona była ułożeniem teraźniejszej komisji, przejrzeniem kart dawniejszych, protokułów, djarjuszów, wygotowaniem kart nowych i opisaniem całego aktu.

Dnia 22 o godzinie ósmej rannej, dziedzic przybył do domu sesyjnego, w którym znalazł gospodarzy pod bronią i ordynansów jako było na dnia 16-go. Natychmiast nowoobrani urzędnicy w katankach przybrani bez broni, weszli parami do Izby sesyjnej. Gmin zaś odłączył się i w domu osobnym, pod prezydencją jednego ze Dworu swoją tymczasem sesję odbywał. Najprzód tedy urzędnikom, to jest Izbie wyższej a potem

gminowi, to jest Izbie niższej, czytany był arkusz teraźniejszej komisji, potem podany był tak samemu panu, jako i urzędnikom do podpisania.

Czytany był regestr gospodarzów obu Izbom na tablicy zregestrowanych, potem drugi regestr na osobnej tablicy nowych urzędników spisany, którzy po przeczytaniu wykonali przysięgę. Po której czapek sześć snopkowych gospodarzom zasłużonym pan rozdał. I natychmiast Izba niższa, przez dwóch od siebie wybranych gospodarzy dopraszała się o wolne łączenie się z Izbą wyższą, której dozwolono.

Po złączeniu się, jeden z gminu zabrawszy głos, miał mowę dziękującą panu za dwudziestoletnią pamięć około ich polepszenia i za teraźniejszą złożoną komisję, dla lepszego ich umiarkowania.

I zaraz z Cytadelli dano z harmat ognia na znak zakończonej komisji.

(Ponieważ wspominam Cytadellę, wiedzieć potrzeba, że sam dwór wewnątrz i powierzchownie przystojnie przybrany, bez zbytku, z ochędóstwem najwyższym. I miasteczko z domów białych i czystych złożone, jest ze dwóch stron fosą i wałem mocnym otoczone, z drugich zaś dwóch stron rzeka szeroka oblewa. We środku zaś Cytadella zupełnie ufortyfikowana. To wszystko jest dziełem teraźniejszego dziedzica).

Udał się potem najprzód urząd, za nim pan, naostatek gmin do kaplicy na Mszę świętą, po wysłuchaniu której, pan do gubernjum zjechał, potem gospodarze, w liczbie osób 6 z czapkami snopkowemi przybyli. O godzinie wtórej po południu dany był obiad u osobnego stołu dla pana i gości, a zaś u oddalonego o krok dla 6 gospodarzy, którzy czapki ze snopkami mieli sobie ofiarowane. Na którym ich stole pośrodku snopek żytni był ustanowiony. O godzinie 3 wieczorem bal dla całej włości z tańcami był dany.

Nazajutrz dnia 23 października egzekwie za zmarłych gospodarzów w kościele parafjalnym odprawione były".

Podczas opisanej „komisji" Brzostowski z własnej kieszeni ustanowił fundusz wieczysty na utrzymanie stałego lekarza i nauczyciela. Oto w skróceniu akt fundacyjny:

„Paweł Xawery z Ligęzów hr. Brzostowski etc. etc. Czy-

nię wiadomo o tym moim wieczystym w żaden sposób nie poruszonym, dobrowolnie postanowionym prawem, włościanom moim Pawłowskim danym... sumę trzydzieści tysięcy złotych polskich na utrzymanie wiecznemi czasy nauczyciela czyli dyrektora i lekarza czyli felczera dla tychże włościan moich Pawłowskich daruję... A od tej sumy 30 tys. złotych polskich rachując procent po pięć od sta, idque złotych polskich tysiącpięćset, z którego procentu na pensję nauczyciela zł. 500, na pensję lekarza zł. 600 a na utrzymanie lekarstw i apteki zł. 400 corocznie i niezawodnie dochodzić ma. Włościanie zaś Pawłowscy tego wszystkiego mieć dozór, nauczycielów dobrych dla dzieci swoich starać się i umiejętnych lekarzów utrzymywać powinni będą".

Fundację powyższą, jak widać z aktu, Brzostowski oddał pod „protekcję i dozór" Komisji Edukacyjnej.

Oprócz obywatelskiej działalności swej w Pawłowie, położył Brzostowski pewne zasługi na polu wydawnictwa i piśmiennictwa ojczystego. Między innemi wydał swoim sumptem polskie tłumaczenie z francuskiego oryginału „Historji polskiej" Solignaka, dalej „Logikę" Narbuta, traktat Seneki „O łaskawości i gniewie", nareszcie w drugiem wydaniu pośmiertne dzieło biskupa Konstantego Brzostowskiego treści teologicznej.

Sam przetłumaczył z francuskiego i wydał dzieło o rolnictwie Duhamela p. t. „Człowiek uniwersalny", z włoskiego dzieło teologiczne Baltazara Gracyana p. t. „Nauka dla nowych spowiedników", oraz niewiadomego autora dziełko p. t. „Zabawka przystojnego człeka".

Z prac oryginalnych pisał „Odę na koronację króla Stanisława", „List do Marszałka generalnej konfederacji W. X. L. w r. 1767" (przeciwko dyssydentom) nareszcie niedrukowany wiersz „z okazji okropnego przypadku królewskiego 1771 r. dn. 3 listopada". Dalej „Filozof bez religji uważany w towarzystwie" (Wilno 1786) oraz „Kościoły i malowania znaczniejsze w Rzymie".

Znacznie ważniejsze dla poznania obyczajów epoki są prace jego anonimowe, w tej liczbie wspomniana wyżej „Wiadomość genealogiczna o domu Brzostowskich", która wyszła

po raz pierwszy w Wilnie r. 1776, następnie w r. 1797 toż po francusku i nareszcie uzupełniona przez autora w drugiem wydaniu w roku 1811 również w Wilnie, w drukarni Zawadzkiego. Niemniej Brzostowskiemu przypisują autorstwo drugiej broszury p. t. „Pawłów od roku 1767—1795 od jednego domowego przyjaciela opisany“ (Wilno, Zawadzki 1811 r.) jako też wymienionych wyżej „Listów Anonima“ oraz „Rozmyślania na wsi w Turgielach“ (Wilno 1811 r.).

W roku 1794 podczas rewolucji porzucił swój Pawłów i udał się do Warszawy. Po rozbiorze kraju, niechcąc wracać, uczynił zamianę z hr. Moszyńskim, od którego otrzymał folwark w Saksonji i pałac w Dreznie. Następnie, sprzedał posesję swą w Saksonji i wyjechał do Rzymu, tam kupił dom z ogrodem umieściwszy kapitał w banku. W roku 1798, z powodu wojny, sprzedał wszystko co miał i ze znaczną utratą wrócił do kraju.

Hr. Moszyński również niedługo miał w posiadaniu Pawłów, przedał go hr. Choiseul-Gouffier.

Brzostowski czas jakiś mieszkał w Wilnie, potem w Turgielach do roku 1824. Z jego funduszów wzniesiony został teraźniejszy kościół turgielski. W r. 1825 Brzostowski został archidjakonem Wileńskim i objął do tego archidjakonatu przywiązaną parafję w Rukojniach z jej dobrami. Tu umarł w r. 1827 pochowany przy kościele.

Jakkolwiek z punktu widzenia polaka-patrjoty, bolejącego nad upadkiem ojczyzny, zrozumiały był wyjazd Brzostowskiego zagranicę, przecie tym jednym, nierozważnym krokiem zniszczył on z gruntu dzieło całego swego życia. Co prawda, jeżeliby nawet Brzostowski wytrwał w kraju, utrzymanie dawnego porządku pod nowym rządem byłoby niemożliwem. Trzeba było się wyrzec operetkowej nieco konstytucji, obu Izb: wyższej i niższej, jako też milicji—lecz to wszystko było przecie stroną zewnętrzną, anegdotyczną, szlachetnej w gruncie i poważnej reformy włościańskiej, podjętej przez Brzostowskiego. Działalności jego humanitarnej i oświatowej nie mógł by nowy rząd sparaliżować, przecie później, w znacznie trudniejszych warunkach potrafił tego samego dokonać szlachetny Moniuszko, z mniejszym co prawda rozgłosem, lecz z nie-

równie lepszym skutkiem, za jego przykładem zaś liczny zastęp szlachty litewskiej, która dobrowolnie zrzekała się praw swych do poddanych włościan. Tym sposobem za panowania tylko Aleksandra I uwolniono na Litwie 47 tysięcy poddanych. Łatwość, z jaką wyrzeka się Brzostowski swej szczytnej misji, zaprzedając włościan swych po tylu latach swobody, w nową, okrutniejszą niewolę, zdaje się świadczyć, że reformy jego początek brały nietyle z „ojcowskiej miłości dla ludu", o której sam lubi wspominać, ile z bardziej płytkich warstw duszy tego magnata, któremu przyszła fantazja odegrać rolę opatrzności względem swych poddanych. Grał tę rolę znakomicie, dopóki schlebiała jego próżności, aby przy pierwszej, ciężkiej próbie, lud ten pieczy jego powierzony rzucić na wolę nieprzychylnych losów.

Tu należy szukać przyczyny, że po ks. Pawle Brzostowskim nie pozostało dziś nic—nawet wdzięcznego wspomnienia, u tego ludu, śród którego żył i działał. Próbowałem na miejscu wypytywać, azali nie przechowały się jakieś podania, to wszystko jednak co usłyszałem, było bardzo mgliste, i dotyczy wyłącznie tej zewnętrznej strony jego życia, która na umysłach prostaczych wywrzeć musiała silne wrażenie. O humanitarnej jego i oświatowej działalności, o tem, że lud tutejszy już przed 150 laty uzyskał swobodę, nie mają najmniejszego pojęcia.

Wielce pomocnym w zbieraniu tych wiadomości był mi mieszkaniec Rukojń p. B. Poczobko, który zakomunikował mi co następuje: „Od dzieciństwa mego dosyć często słyszałem od ludzi starszych mniej więcej takie opowiadanie: w majątku Pawłowie, koło miasteczka Turgiele, mieszkał bardzo bogaty książę (sic!) Paweł Brzostowski. On to wymurował kościoły w Turgielach, Rudnikach, oraz w Rukojniach, który to kościół po 1863 r. zabrany został na cerkiew. Ten książę miał swoje wojsko, jakoby 2 pułki i oto cesarz razu pewnego zaproponował mu zrobić „maniebry" (manewry) z wojskiem carskiem. W tych to manewrach pułki Brzostowskiego wzięły do niewoli wojsko carskie. Brzostowski się zląkł gniewu cesarza i uciekł zagranicę, zostawiwszy plenipotencję niejakiemu Kobylińskiemu, który umyślnie straszył Brzostowskiego listami, że cesarz się gniewa i kazał konfiskować dobra, o ile te nie są komuś

zapisane, Brzostowski uwierzył temu i majątek swój zapisał Kobylińskiemu, później dopiero, po powrocie do kraju dowiedział się prawdy, lecz ziemi swej odebrać nie mógł, więc wydał za tego Kobylińskiego swoją córkę (sic!). Legendę tę— pisze mi p. Poczobko—uważałem za historyczną do czasu kiedym przeczytał Syrokomli „Wycieczki po Litwie“, skąd dowiedziałem się, że Brzostowski był księdzem nie księciem, że był proboszczem w Rukojniach i tam też został pochowany. Wtedy postanowiłem odnaleźć grób jego, ale daremnie szukałem na miejscowym cmentarzu jakiegoś śladu, kamienia z napisem. Dopiero gdym zaczął wypytywać starych ludzi, czy nie pamiętają czego, staruszek Gintotw, a za nim jeszcze inni objaśnili mię, że Brzostowski pochowany został nie na mogiłach ogólnych, lecz na cmentarzu kościelnym, za wielkim ołtarzem. Na grobie jego znajdywała się płyta kamienna, z napisem, która jednak usunięta została przez gospodarza cerkwi w 1892 roku i sprzedana kamieniarzom, którzy, po zeszlifowaniu pierwotnego napisu, przekuli prawdopodobnie na nowy nagrobek. Dziś niema śladu grobu Brzostowskiego“.

Ta wiadomość zakomunikowana mi przez p. Poczobkę zgadza się całkowicie z informacją udzieloną mi łaskawie przez księdza dziekana.

Uprzejmości tegoż księdza dziekana zawdzięczam ciekawy portret ks. Pawła Brzostowskiego, którego reprodukcję zamieszczamy. Oryginał wykonany olejno pochodzi niewątpliwie z XVIII wieku. W posiadaniu ks. dziekana była też do niedawna moneta Rzeczypospolitej Pawłowskiej, które stanowią pierwszorzędną rzadkość numizmatyczną, niestety jednak zaginęła.

Co się tyczy fundacji ks. P. Brzostowskiego na lekarza i nauczyciela, to kapitał żelazny dotychczas istnieje, przeszedł on na własność rządu, który z procentów wypłaca rocznie felczerowi 200 rb. i nauczycielowi 100 rb. Atoli wbrew pierwotnej intencji ofiarodawcy ludność miejscowa nie posiada wpływu na wybór nauczyciela i charakter szkoły, nawet o pochodzeniu tych pieniędzy niema pojęcia.

Jan Obst.

Udział Michała Ogińskiego w Konfederacji Barskiej i w przymierzu Polsko-Pruskiem.

(Dokończenie).

Działalność hetmana we wrześniu według jego własnego zeznania w następujący przedstawia się sposób: Już około 20 września dowiedział się Ogiński od swoich szpiegów, że Suworow maszeruje od strony Lublina, Drewris zaś od strony Brześcia, ażeby połączyć się z Düringiem. Natychmiast ruszył hetman naprzód, po drodze odcinał wszystkie posiłki majora Düringa, stojącego pod Nieświeżem i pędził nawet przed sobą jeden oddział moskiewski z pod Knyszyna, a zrobiwszy parę mil wśród ogromnego deszczu przybył o godzinie 11 w nocy pod Stołowicze. Wojsko zmęczone i przemoczone musiało odpocząć i osuszyć się. Hetman zaś sam zbadał położenie miejscowości, a na obóz obrał miejsce z jednej strony oparte o wielkie bagna, a zdrugiej o pasmo wzgórzy. Powróciwszy do obozu wydał rozkazy na piśmie dla czterech patroli po 40 koni, każda z nich miała patrolować w promieniu dwumilowym, a prócz nich jeszcze rozkazał rozstawić straże obozowe. Wprawdzie straże rozstawiono, lecz patrole obrabiając konie odkładały obowiązk aż do rana. Nieprzyjaciel zaś przybył przed świtaniem, zniósł straże i rozpoczął gwałtowny atak. Zanim Ogiński zdołał wsiąść na koń rozległo się więcej niż tysiąc strzałów, pięciuset jeńców wziętych niedawno do niewoli, rzuciło się na armaty, i rozpędziło piechotę. Nastąpiło

wielkie zamieszanie i panika, wśród której mnóstwo ludzi, pragnąc się ocalić, pogrążało się w moczarach i błotach. Hetman zbudzony ze snu ujrzał kawalerję i artylerję, uciekającą bez broni; miał jeszcze nadzieję, że ci, co zostali w mieście dopomogą mu, prosił więc i zaklinał, mimoto nie mógł utworzyć nawet małego oddziału. Przerażenie tak ludzi ogarnęło, że o słuchaniu mowy nie było, a nieprzyjaciel tymczasem wkraczał do miasta i stawał się panem sytuacji, obozu i broni. Hetman nie tracił nadziei i po dwakroć słał jeszcze rozkazy kawalerji, lecz bezskutecznie, a skoro zobaczył kozaków i piechotę moskiewską, przecinającą mu jedyną drogę odwrotu, a zarazem znając rozkazy Weimara, tyczące się jego osoby, polecające go dostawić za wszelką cenę, postanowił ratować się ucieczką, mimo iż straszna czekała go droga, wśród błot, wód i wezbranego Niemna, na karku zaś mając, ścigającego Suworowa, Drewicza i Düringa.

W strasznej tej rzezi stracił hetman wielu ludzi, wśród nich zginęli Pepłoński i Standring, wojsko wystawione ofiarnością hetmana zostało rozbite i rozpędzone, prócz tego stracił hetman jeszcze znaczny zapas gotówki bo około pięć tysięcy dukatów.

Winę całego nieszczęścia przypisuje Ogiński niedbalstwu patroli i wojska, wśród którego panowała niesubordynacja i pełno niechęci [37]).

Ogiński w relacjach, podawanych do publicznej wiadomości zwalał winę klęski na wojsko, to też znalazł się obrońca sławy armji, który jako żołnierz, jako naoczny świadek klęski wystąpił z apologją honoru żołnierza, a zbijając zarzut po zarzucie czyniony przez hetmana wojsku, całą winę klęski strącił na Ogińskiego. Według zdania owego kapitana dragonów regimentu mohilowskiego (M. V.) [38]): „Wojsko, które pod Bezdzierzą dało dowody męstwa, zgromadziwszy się w tak krótkim czasie i z takim zapałem dla dobrej sprawy, pod wodzem, który przykładem swoim wcale otuchy nie do-

---

[37]) Rkp. XX. Czart. 943, str. 681. List pisany do Wielhorskiego, drukowany w „Gazette du Leide" i w „Kuriere de Bas Rhin".

[38]) Rkp. Bibl. Ossol. 717, str. 146. Copie d'une lettre icrite par M. V. capitaine...

dawał i nie zachęcał, nie zasługuje na taką potwarz, jaką hetman nań rzuca, a także marsze wśród olbrzymich błot pińskich, są to dowodem dzielności wojska i wytrwałości w znoszeniu trudów życia żołnierskiego. Hetman nadęty sukcesem w Bezdzierzy przypisywał sobie cały zaszczyt i zamiast iść za głosem oficerów, którzy mu radzili wysłać oddział, ażeby zająć Białą, gdzieby miał magazyn, skład pieniędzy i amunicji, zamiast szukać Düringa, ażeby go zaatakować, zawrócił się, a wojsko przechodziło przez moczary, wśród których nurzała się kawalerja i artylerja, przez które wreszcie przeprawiono się z wielkim trudem, ażeby na noc stanąć pod Stołowiczami. Pan hetman dowiedział się, że tego już rana generał Suworow pokazał się w okolicy, to jednak nie przeszkodziło hetmanowi usadowić się bezpiecznie w nowej kwaterze. Napróżno kilku oficerów przedstawiało Ogińskiemu, iż niewolno sprawy lekceważyć i oddawać się zbytniej pewności, gdyż to nie było wcale rzeczą naturalną, iż Suworow zostawił hetmana na swoich tyłach. Generał Bielak prosił wodza, ażeby pozwolił mu budować estradę, skądby się mógł dowodnie przekonać o ruchach Suworowa, a nawet pragnął go zaatakować w odpowiedniej chwili, lub zająć go swym manewrem, ażeby tymczasem dać sposobność hetmanowi do powzięcia jakiegoś planu. Wszystkie jednak przedstawienia były bezskuteczne. Zamiast uwierzyć oficerom o znanej dzielności, wolał zaufać Chomińskiemu, pełnemu zarozumiałości i głupoty. Hetman twierdził, iż jest rzeczą widoczną, że Suworow boi się z nim spotkać, że Bielak nie ma racji i nie potrzeba napróżno wojska fatygować, że konieczną jest rzeczą, ażeby armja wypoczęła, a przypominając sobie, że ma dawać przykład położył się spać, nie informując się, jak wielkie straże zostały rozstawione i czy są dosyć czujne, słowem nie zachowawszy nawet najmniejszej przezorności. Tymczasem generał Suworow przybył niespostrzeżony, a huk muszkietów zwiastował jego zjawienie. Każdy wtedy biegł do broni, zarządzono wszystko, co było można, widząc, iż wódz nie zachował żadnej przezorności i nie wydał żadnego rozkazu. Siła ataku była skierowana na dom, gdzie zamieszkał wielki hetman. Sześćdziesięciu ludzi stanowiących straż przednią hetmana broniło

się z zapałem; tymczasem Ogiński, którego zbudzono z wielkim trudem wsiadł na konia i uciekł daleko od nieprzyjaciela i wojska. Popłoch wzrastał z każdą chwilą, komendanci zadawali sobie trudu, ażeby wojsko zebrać. Ciemność nocy, nieświadomość, gdzie się jest, jaka jest liczba nieprzyjaciela, jak jest rozlokowany, w jaki sposób atakuje, napełniało wszystkich niepewnością, przeszkadzało rozkazom i zarządzeniom. Pepłoński sformował bataljon słonimski, Białost, broniąc artylerji, zginął na miejscu, wojsko rozłożone po chatach z trudem mogło się połączyć, a pełne dobrej woli, domagało się hetmana napróżno. Służba widziała go umykającego w towarzystwie Chomińskiego. Zwątpienie stało się powszechnem, nie znano planów hetmana, gdyż ich nigdy nikomu nie objawiał, każdy myślał o swem bezpieczeństwie“ [39]).

Trudno przyjąć w zupełności i brać bez zastrzeżeń zeznania kapitana, broniącego honoru wojska, trudno nie wierzyć hetmanowi, który napróżno nie powoływałby się na swoje rozkazy, wydane na piśmie, widocznie, iż takowe istnieć musiały, tylko nie zostały należycie wypełnione. Zawinił więc hetman, zawinili podkomendni, a wojsko nie było też bez winy. Ucieczki zaś hetmana kwestjonować nie można, lecz Ogiński, wiedząc, iż jest jedynym filarem konfederacji na Litwie i wiedząc jak bardzo na jego schwytaniu wrogowi zależało, powinien był w jakikolwiek sposób osobę swoją ocalić.

Hetman z Chomińskim umknął do Gdańska i pożyczywszy tam pieniądze w dalszą puścili się drogę.

Ogiński miał dobre chęci służenia krajowi, jednak zdolności wojskowych nie posiadał i nie miał talentów wodza, a to w głównej mierze przyczyniło się do klęski Stołowickiej. Stołowicze zburzyły nadzieje konfederatów, pokładane w Ogińskim. Jedni z nim współczuli, inni podnosili swe skargi i zarzuty, potępiając całą dotychczasową jego działalność.

Stołowicze zgotowały hetmanowi drogi bez wyjścia, naraził się bowiem królowi i Familji, Katarzyna ogłosiła go za

---

[39]) Wiadomości o klęsce Stołowickiej u Murraya (pam. E. Murraya u Schmitta, cl., str. 226—230) i Haykinga (pamiętn. Kar. Haykinga).

wroga, swoi mu nie ufali, chociaż byli i tacy, co starali się go przy sobie zatrzymać, powierzając mu nową trudną misję.

Ogiński z Gdańska udał się do Saksonji, miał jeszcze jakiś czas zabawić w Wielkopolsce na usługach konfederacji, aż wreszcie w grudniu zjawił się w Cieszynie, gdzie wobec generalności zaprzysiągł następujące punkta: 1. Że uznaje bezkrólewie. 2. Że rozkazy generalności dotyczące ruchów wojska jemu powierzonego wiernie wykona. 3. Raporta sumiennie zdawać będzie. 4. Że granic Rzeczypospolitej z wojskiem bez wyraźnego rozkazu nie przekroczy. 5. Że nie uwolni od kontrybucji żadnych dóbr. 6. Żadnej korespondencji z postronnymi bez wiedzy generalności nie będzie przedsiębrać. 7. Wszystkich, którzy oświadczą się przeciw stanom Rzeczypospolitej skonfderowanej za wrogów ojczyzny uzna, wreszcie, że nieprzyjaciół oszczędzać nie będzie, a sekretów generalności nikomu nie wyda [40]). Równocześnie rozeszła się wieść, że dwór saski bardzo proteguje hetmana i chce sprawić, ażeby regimentarstwo odebrano Sapiesze, a jemu oddano. Rzeczywiście godność tę wkrótce otrzymał Ogiński. Generalność jednak, ażeby uchylić podejrzenie i zaznaczyć, że gwałtu nie było, dnia 17 grudnia wydaje akt, stwierdzający, iż Sapieha, kierowany najszlachetniejszemi pobudkami, komendę komputu wojsk litewskich oddał w ręce generalności, a ta władzę tę oddaje Ogińskiemu, ceniąc jego zalety i ofiarność [41]).

W grudniu tegoż jeszcze roku podniosły się skargi przeciw hetmanowi, głównie zato, iż nie spełnił przyrzeczenia, wysyłając na własną rękę, bez wiedzy Generalności, Chomińskiego do Paryża. Nieporozumienie wkrótce zażegnano, a hetman został prezesem departamentu wojny. Podczas gdy Ogiński znalazł przytułek i zaufanie generalności dobra jego uległy konfiskacie. Część ich oddano hetmanowej, z żądaniem, ażeby rocznie płaciła Rosji 12,000 złp. [43]) z dochodów tych ziem, jednak hetmanowa nie mogąc opłacać tak wysokiej sumy z dóbr

---

[40]) Rkp. XX. Czart. 1170, str. 777.
[41]) Rkp. XX. Czart. 1170, str. 779.
[42]) Rkp. XX. Czart. 1170, str. 794, 813.
[43]) Rkp. XX. Czart. 943, str. 445.

wojną wyniszczonych zrzekła się ich zupełnie. Utrata tych dóbr, która później stała się wielką troską hetmana, teraz nie dała mu się bardzo we znaki. Był on bowiem przejęty nową misją i działalnością wśród generalności. Patrjoci chcąc bowiem pogodzić się z królem, wybrali hetmana za swego pośrednika. Generalność, jako prawowita władza narodu, pragnąc przywrócnia spokoju w kraju godzi się odwołać akt bezkrólewia i ogłosić Poniatowskiego królem, ale jedynie tylko pod pewnymi warunkami. Primo, ażeby przeprowadzono zawieszenie broni na warunkach słusznych i sprawiedliwych, aż do czasu wyniku rokowań, ażeby oznaczono termin stały negocjacji a miejscem rokowań ażeby był Wiedeń, secundo, ażeby generalność nadal mogła używać użyczonego w ziemiach cesarskich schronienia. Punkty te wręczono 5 maja kardynałowi de Rohan w Wiedniu [44]). Do pertraktacji generalność skłoniły wypadki polityczne w Europie, zwłaszcza niepowodzenia Turcji. Ugodę w imieniu generalności przeprowadzić miał Ogiński [45]), który w tym celu zaopatrzony został instrukcją, składającą się z kilku artykułów. Dn. 16 czerwca odbyła się generalna sesja konfederacji w Cieszynie, mająca na celu wysłanie poselstw. W tym właśnie czasie zjawił się w Cieszynie wysłannik rządu austrjackiego hr. Marechal i rozkazał generalności ziemie cesarskie opuścić. Misja więc Ogińskiego doznała opóźnienia. Wreszcie wyjechał do Wiednia, ażeby przystąpić do traktowania, przedtem jednak miał zbadać, jakie już kroki poczynił w tym celu Poniatowski. Generalność przypuszczała bowiem, że król albo pogodzi się z narodem zapewniwszy sobie panowanie, lub gdyby naród nie chciał zgody, to król porozumie się z mocarstwami, porobi im ustępstwa, a one zato uznają go na kawałku ziemi absolutnym i dziedzicznym panem. Ogiński miał zbadać jaką drogę król obrał i jak daleko swoje rokowania posunął. Rokowania te spełzły na niczem, gdyż już o losach Polski zadecydowano.

Tymczasem sprawa Ogińskiego i Konfederacji po klęsce Stołowickiej królowi Stanisławowi spokoju nie dawała.

---

[44]) Rkp. XX. Czart. 947, str. 357 ,364.

[45]) Rkp. XX. Czart. 947, str. 193. „Przyjacielskie refleksje dane do rąk JWP. hetmanowi lit., jadącemu do Wiednia".

Zwłaszcza niepokoiło go stanowisko Francji i ministra d'Aiguillona. To też od kwietnia 1772 r. rozpoczyna król bardzo obszerną korespondencję z ministrem swoim Monnetem, przy dworze francuskim rezydującym, w której udziela jemu szeregu wskazówek, celem pozyskania dworu francuskiego i odwiedzenia go od protegowania konfederatów i Ogińskiego, o którym nawiasem mówiąc, Francja bardzo zwątpiła od czasu ucieczki z pod Stołowicz. Król jednak jeszcze w sierpniu, niewiadomo, czy opierając się na pogłoskach, czy na poważnych wieściach, twierdził, iż Francja jeszcze wtedy nie opuściła sprawy Ogińskiego i że on wraz z Pacem jakieś projekta dworowi francuskiemu przedstawia. Dlatego zobowiązał też Monneta, ażeby dał do zrozumienia rządowi, iż obie te osobistości mało nadają się do tego, ażeby je stawiać na czele jakiegokolwiek przedsięwzięcia narodowego. W liście do Monneta wyrażał się król o Ogińskim dosyć charakterystycznie: „Jest on moim krewnym, i chociaż mi uchybił nie czuję do niego najmniejszej urazy, ale trochę utracił tego poważania, jakiego używał w kraju, od czasu swej nieszczęsnej wyprawy, która tylu ludzi do nędzy doprowadziła, którzy wyrzucają mu swe nieszczęścia, jako skutek jego nieudolności i zarozumiałości; na Litwie mało jest rodzin, któreby nie miały żalu do tego człowieka".[46]).

Trwożyły też króla pogłoski warszawskie, mianowicie, iż król pruski zamierza oprzeć się na bezkrólewiu, dotychczas jeszcze nieodwołanem i mianować Radziwiłła przywódcą nowej konfederacji i Ogińskiego wezwać równocześnie, ażeby działał w jego planie przeciw osobie króla Stanisława. O ile ta ostatnia pogłoska była czysto warszawskiego pochodzenia, świadczy korespondencja Ogińskiego z królem pruskim, który nietylko nie miał zamiaru zjednywać hetmana do jakichś planów, ale nawet pozostał głuchy na prośby Ogińskiego, zanoszone celem odzyskania utraconego majątku [47]). Zaraz po Stołowiczach skonfiskował Saldern dobra hetmana, przedsta-

---

[46]) Mottar E. St. Poniat. i M. Glayer (tłom. Baranowska), T. I, str. 79.

[47]) Rkp. XX. Czart. 940 B., str. 815—832.

wiające ogromny i rozległy obszar ziemi, lecz materjalnie małą posiadające wartość, gdyż zupełnie były wyniszczone walką z nieprzyjacielem, buntami chłopskimi i zastawami, ustawicznie pieniędzy potrzebującego hetmana, który teraz chcąc odzyskać utracony majątek, udaje się z prośbą do króla pruskiego przedstawiając mu korzyści, jakie rząd pruski odnieść może, z przywrócenia dóbr hetmanowi. Korzyści te miały być odniesione z handlu, prowadzonego kanałem, który hetman rozpoczął budować wielkim nakładem, łącząc Jasiołdę ze Szczarą, a wskutek konfiskaty ziemi, planu swego, a zarazem rozpoczętego dzieła wykończyć nie mógł. Wkrótce otrzymał odpowiedź od hr. Finkensteina, imieniem króla, iż król wcale niechce popierać człowieka, oświadczającego się jawnie wrogiem Katarzyny i króla Stanisława. Ogiński widząc, iż wszelkie nadzieje zawiodły, zwrócił się także do Stanisława Augusta [48]).

Pierwszy list hetmana jest niejako usprawiedliwieniem się ze swego postępku a zarazem, ma na celu zatarcie złej opinji u króla. Ogińki dowodzi, że pragnął tylko dobra ojczyzny i że jej tylko poświęcił mienie i majątek. Że krok jego mógł się wydawać w oczach obcych krokiem beznadziejnej rozpaczy, w oczach zaś króla i narodu winien uchodzić za dowód cnoty obywatelskiej: „Zawiodła nas jednych zbytnia ufność, że tajemną, a obrotną polityką, ojczyznę do szczęścia przyprowadzimy, omyliła drugich pochlebna nadzieja, że przykładem ożywimy powszechne całego narodu męstwo. Nie miałem nigdy innego celu, prócz ratunku i dobra Rzeczypospolitej, udałem się do niego tą drogą, która się jedyna przed gorliwością moją ukazała. Bezskuteczność starań moich czystości intencji potępiać nie może“. Ten list miał utorować drogę dalszemu znoszeniu się z królem, miał przejednać i pozyskać Poniatowskiego dla osoby hetmana, który koniecznością wypadków zmuszony został pojednać się z królem jak i reszta narodu.

Hetman, skoro w ojczyźnie nie miał już pola do działania, gdy musiał się pogodzić z nowym porządkiem rzeczy,

---

[48]) Rkp. XX. Czart. 940 B., str. 829.

opuszcza kraj i wyjeżdża do Paryża, lecz zaraz po wyjeździe Ogińskiego podniosły się głosy przeciwko niemu. Znaleźli się tacy, którzy chcieli pozbawić go hetmaństwa, podając za powód jego nieobecność. Ogiński dowiedziawszy się o tem udaje się do króla z listowną prośbą o opiekę dalszą, o pomoc i o niedozwolenie wydarcia mu buławy i reszty mienia. Ogiński miał słuszny powód do obaw, gdyż w roku 1774 wniesiono projekt w sejmie, aby dowództwo wojsk litewskich oddać polnemu hetmanowi Sapiesze, który wrócił z Petersburga, złożywszy przysięgę wierności nowemu porządkowi. Za tem był Stackelberg i wielka część senatorów, pozyskanych zabiegami Sapieżyny. Sapieha bowiem poróżniwszy się z żoną, wyjechał za granicę. Sapieżyna, siostra księcia Marcina Lubomirskiego, chcąc przejednać męża, wszczęła na rzecz jego agitację i postanowiła zdobyć na sejmie dla domu Sapiehów dziedziczny tytuł książęcy, a dla męża wielką buławę, poniżając w tym celu Ogińskiego, oskarżając go o bunt i niebytność w kraju, Ogiński dowiedziawszy się o tem przysyła natychmiast reces od konfederacji barskiej, a z końcem r. 1774 przybywa sam do ojczyzny, ratując w ten sposób buławę i hetmaństwo [49]). Wróciwszy do kraju przebywa naprzemian w Grodnie, Słonimie, Iwju i Telechanach, zamierza nawet działać na szerszą skalę, lecz stosunki panujące naówczas w prowincjach litewskich zrażały go i zniechęcały. Wśród szlachty i urzędników panowały ustawiczne spory, kłótnie, końca intrygom nie było. Krzywem okiem patrzono na Ogińskiego, dążono koniecznie do tego, ażeby go zdyskredytować i aby przed królem w niekorzystnem przedstawić świetle. Najbardziej martwiło Ogińskiego zachowanie się komisji skarbowej, z którą ustawiczną staczał wojnę, a komisja nie zaniedbywała żadnej sposobności, ażeby się przed królem na hetmana użalić. Zatargi hetmana z komisją wynikły, wskutek jego wielkiej gorliwości o pomyślny stan i rozwój armji sobie powierzonej [50]). Ogiński prywatnym ma-

---

[49]) Pamiętn. Zaleskiego, Schmitt, T. 2, cl., str. 115.

[50]) Rkp. XX. Czart. 680, str. 259, 265, 267, 269: Listy z r. 1775, str. 271, 275, 277, 279, 287, 295, 303, 307, 311. Koresp. Ogińskiego z królem.

jątkiem potrzeb wojska opędzać nie mógł, gdyż stan jego finansowy był opłakany. Zewsząd przychodziły skargi na niewypłacalność hetmana [51]), a do tego toczył się jeszcze proces z Kachowskimi, który na wypadek przegranej, groził mu utratą reszty dóbr i zupełną ruiną materjalną.

Zjechawszy więc w r. 1776 do Warszawy na sejm, na którym wystąpił z mową [52]) „O powinności i władzy departamentu w Radzie“, poruszył sprawę swego procesu z Kachowskimi. Kachowscy sporządzili cały „wykład sprawy“ [53]) udowadniając, że dobra Indura, Hrajno i Swisłocz mają im przypaść w udziale, a nie Ogińskiemu. Słuszność zaś swego twierdzenia dowodzili w ten sposób, iż dobra te należały do Izajkowskich, a gdy Stanisław Izajkowski ożeniony z Ogińską Heleną, później Tarłową, umarł, dobra miały przejść drogą dziedziczenia z Tarłów na Brzostowskich, a z tych przez Genowefę, żonę Bazylego Kachowskiego na Kachowskich. Ogiński zaś twierdził [54]) wykazując się datami, iż 10 października 1680 r. Izajkowski dobra zapisał Helenie Ogińskiej, a zapis ten zatwierdzony został w ziemstwie grodzieńskiem 10 czerwca 1684 r., w grodzie województwa Brzeskiego. Gdy więc Izajkowski zginął w r. 1684, dobra przeszły w dom Ogińskich. Tranzakcja ta nawet została zatwierdzona w r. 1724, 3 czerwca dekretem trybunalskim. Po długich zabiegach udało się wreszcie Ogińskiemu sprawę wygrać, trybunał przyznał na wieczność dobra Ogińskim, a uzurpację Kachowskich ukarał grzywną 50000 złp. [55]).

Dwa jeszcze lata zabawił Ogiński w ojczyźnie, w roku zaś 1782 wyjechał za granicę i bawił w Hadze, Brukseli i Amsterdamie, a w roku 1784 wyjechał na kurację do Anglji. Leczenie w Anglji nie skutkowało, reumatyzm zwiększał się,

---

[51]) Rkp. XX. Czart. 943, str. 793.

[52]) Rkp. Bibl. Uniw. Jagiell. 959, str. 86. Rkp. B. U. Jag. 966, str. 1047.

[53]) Rkp. XX. Czart. 680, str. 432. Wykład sprawy drukowany w r. 1778.

[54]) Rkp. XX. Czart. 680, str. 376—379.

[55]) Obszerna koresp. z królem w tej sprawie w Rkp. XX. Czart. 680.

dlatego postanowił Londyn opuścić, a udać się do Pyrmontu, stan bowiem choroby był poważny, zagrażało mu chodzenie o kulach [56]). W tym też czasie dowiedział się, że jest wyznaczony do Rady Nieustającej na rok 1787, lecz wymówił się od tego obowiązku, niepomyślnym stanem zdrowia. Tymczasem w listopadzie przywozi mu Lachnicki zaproszenie od króla pruskiego, które Ogiński przyjmuje bardzo chętnie [57]), „poprawę zdrowia odkładając nawet dalszemu losowi" i wkrótce wyjeżdża do Berlina, a bytność jego w stolicy pruskiej wielkie miała znaczenie [58]) w życiu politycznem hetmana, gdyż tam właśnie nawiązał Ogiński stosunki z dworem pruskim, które zakreśliły plan przyszłego jego działania w Sejmie Wielkim. Wśród stronnictw sejmu jedno polecało się łasce Stackelberga, drugie walczyło o względy Potemkina, trzecie wreszcie stronnictwo patrjotyczne w odmiennym poszło kierunku, szukając pomocy króla pruskiego. Jednym z wybitnych koryfeuszów nowego przymierza był Michał Ogiński. Król pruski, człowiek przebiegły, rychło zwrócił na niego uwagę i uznał, iż jako hetman, jako człowiek wpływowy ważną może odegrać rolę, dlatego zaprasza go do siebie, na konferencje. Ogiński natychmiast przybywa do Berlina i oddaje się w ręce króla, widząc w nim ratunek ojczyzny i pragnąc służyć dobrej sprawie, a wróciwszy z Berlina do kraju bierze udział w Wielkim sejmie, jako stronnik pruski. W październiku występuje hetman z ciekawym projektem. Mianowicie pomnożenie wojska było już kwestją chwili, rozchodziło się o to, kto ma objąć dowództwo. Wprawdzie już w r. 1776 hetman gwałtownie protestował przeciw odebraniu wojska z rąk hemanów, a oddanie go w zarząd departamentu wojskowego Rady Nieustającej, to teraz skoro obalenie Departamentu stało się kwestją żywotną, gdy stronnictwo patrjotyczne, pragnące przymierza z królem pruskim, za wszelką cenę postanowiło zniszczyć ślady wpływu rosyjskiego, Ogiń-

---

[56]) Koresp. z królem Rkp. XX. Czart. 678, str. 214, 217, 225, 265, 267, 285, 293, 295, 299. Rkp. XX. Czart. 700, str. 41, 47.

[57]) Rkp. XX. Czart. 700, str. 49. Kilka listów do króla w Rkp. XX. Czart. Cz. 928.

[58]) Rkp. Akad. Umiej. w Krak. 248, str. 2.

ski nie mogąc znaleźć innego sposobu obalenia Departamentu, wystąpił na Sejmie z projektem, domagającym się zwrotu do komisji wojskowej według prawa z roku 1764 (kóre jak twierdził Sapieha na sejmie, stało się grobem powagi hetmańskiej). Jakąż bowiem mógł mieć hetman korzyść z komisji stworzonej z łona sejmu? zwłaszcza z komisji w tym składzie, jaki we wniosku proponował sejmowi hetman: Ogiński chciał, ażeby w skład komisji wchodzili członkowie cywilni, a jeden albo nawet i żaden z hetmanów, byleby tylko ta komisja oddzieloną została od Rady, „szczęśliwy i bezpieczniejszy ten rząd dla Rzeczypospolitej nazwę“ — woła hetman na sesji sejmowej—„aniżeli Departament w Radzie z samych złożony hetmanów“. Mowę październikową zakończył Ogiński zwrotem poświęconym osobie króla pruskiego, dziękując mu za jego przyjaźń i opiekę „dla której traktaty nieprzerwane trwać będą i nie płynie krew obywateli [59]).

Zniesienie Departamentu było kwestją życia stronnictwa patrjotycznego. Dlatego dwór berliński, nie chcąc utracić powagi i wpływów, postanowił za wszelką cenę dopiąć swoich celów. Inne zaś stronnictwa, opłacane przez Rosję nie chciały ustąpić, bo wszelki krok ugody był ich przegraną. W łonie stronnictwa patrjotycznego powstał nawet plan, ażeby na wypadek zwycięstwa partji dworskiej, zawiązać konfederację, którąby zbrojnie przeciw Rosji wystąpiła. Dawał się tylko odczuć brak głowy, bo aczkolwiek dwór pruski liczył wielu przyjaciół, w liczbie których znajdował się Ogiński, Sułkowski a nawet jeden z Czartoryskich, to jednak żaden z nich nie chciał się odważyć na to, by stanąć na czele w danej chwili. Jeden tylko Ogiński, im starcia sejmowe gorętszą przyjmowały formę, coraz silniej przechylał się do zbrojnego wystąpienia, a nawet do założenia konfederacji. Obiecał nawet Buchholzowi dnia 30 października, że na wypadek utrzymania się Departamentu, przed niczem się nie cofnie i z bronią w ręku, wraz z księciem Radziwiłłem, opierać się będzie przemocy rosyjskiej. Konfederacja, którą sobie Berlin życzył, miała powstać w razie, gdyby Stanisław August zatrzy-

[59]) Rkp. Bibl. Uniw. Jag. 101, IX str. 223.

mał sobie komendę wojska, lub gdy sejm będzie miał być zerwany, wreszcie na wypadek zimowania wojska rosyjskiego w Polsce. Głową konfederacji miał zostać hetman Ogiński. Jeszcze 10 września 1788 r. donosi Ogiński królowi pruskiemu, że Rosja chce zmienić taktykę, pozwala na powiększenie armji, a zamiast gwarancji, stawia za warunek przymierze, pyta się więc hetman, czy król pruski zostawi Polskę na łaskę Rosji, Polskę, którą z Prusami łączy wzgląd na wspólny handel; w grudniu zaś wysyła do Berlina Lachnickiego. Wysłannik Ogińskiego przywozi ze sobą zredagowany memorjał p. t. „Les ideés d'un patriote" i list hetmana, w którym jest mowa o przymierzu, Ogiński zaleca go i przedstawia królowi korzyści, jakie obustronnie wypłynąć z tego mogą. „Widocznie, że Polska wiele jest warta skoro Rosja tak bardzo stara się z nią zawrzeć przymierze, a jako środek odwrócenia umysłów w Polsce od króla pruskiego, rozsiewa kłamliwe pogłoski, iż Fryderyk ma zamiar wydrzeć Gdańsk, a o przymierzu z Polską wcale nie myśli". Ogiński w liście pełnym uwielbienia dla osoby Fryderyka Wilhelma porusza także kwestję następstwa tronu. List ten wprawił w kłopot monarchę, dał więc Ogińskiemu dość wymijającą odpowiedź z dnia 16 grudnia, a następnie zażądał od Herzberga, ażeby plany jego co do Polski, a zwłaszcza zamiary co do następstwa tronu przed żadnym stronnikiem, ani naczelnikiem stronnictwa patrjotycznego zdradzone nie zostały. Nie odwdzięczał się więc zbytniem zaufaniem król hetmanowi, który chciał pod jego skrzydłami opiekuńczemi „żyć i umrzeć" [60]).

Stronnictwo patrjotyczne już od listopada poczęło odnosić zwycięstwa. W tym bowiem miesiącu przyszło do głosowania nad usunięciem Departamentu; Departament upadł, przeszła komisja; przewodniczyć jej mieli hetmani. Pierwsze posiedzenie odbyło się 21 grudnia 1788 r. pod prezydencją Branickiego i Ogińskiego przy współudziale komisarzy; Ogiński przewodniczył jej jeszcze w terminie lipcowym [61]). Ode-

---

[60]) Przegląd polski 1906, 1907 Dr. Dembowski: Przed W. Sejmem, Początek W. Sejmu, — Kalinka Sejm 4-letni.

[61]) Korzon Wewn. dzieje, T. I, str. 30, 32.

brawszy Radzie wojsko, zabrał się sejm do pozbawienia ją jej władzy politycznej. Zakres działania Rady topniał coraz bardziej, wreszcie postanowiono Radę znieść zupełnie.

Po tym fakcie dążono wprost do przymierza z królem pruskim, czekano tylko jego oświadczenia. Radziwiłł ofiarował się już z wojskiem na jego usługi, podobnie też zrobił Ogiński. Król zwlekał z decyzją. To co się dotychczas stało, stało się za jego myślą, do dalszych planów patrjoci nie byli już mu potrzebni. Polityka pruska poczęła przybierać inny kierunek. Herzberg zwrócił się do Rosji, to dało powód do oziębienia stosunków polskich z dworem berlińskim.

W czerwcu roku 1789 przeszedł projekt wyznaczenia deputacji do traktowania z ambasadorem rosyjskim i omówienia punktów, dotyczących traktatów handlowych [62]) W skład tej deputacji wszedł hetman Ogiński. We wrześniu wyznaczono deputację mającą za zadanie reformę adminisracji, do niej weszli Potocki, Chreptowicz, Krasiński a także Ogiński [63]).

W ten sposób przykładał hetman Ogiński rękę do rodzącej się sanacji stosunków i reformy państwa.

Co się zaś tyczy polityki zagranicznej, to Luccesini starał się dalej utrzymać wpływ pruski na ziemiach polskich, budząc i obiecując przymierze. Gorliwego poplecznika swych planów znalazł w Ogińskim, który wydawał nawet bankiety w Warszawie na cześć króla pruskiego, a dnie te (jak wspomina Luccesini w liście do Herzberga) polacy uważali za swe narodowe święto [64]).

Traktat zawarty z Turcją przeciw Rosji i śmierć cesarza przyśpieszyły przymierze, które ze strony pruskiej zręcznym było manewrem. Król polski jak zwykle chwiejny począł się teraz przechylać na stronę przymierza, rozwiewającego się już powoli wskutek nowych konstelacji politycznych. Polityka pruska w odmiennym poczęła dążyć kierunku. Stronnictwo patrjotyczne widząc nagły zwrot, zaczyna przyśpie-

---

62) Zaleski cl.

63) Kalinka Sejm Hetm. T. I, str. 535.

64) Źródła do Dziejów: Dembowski, str. 410 № 380.

szać wypadki. Ogłoszono konstytucję, zapowiedziano szereg reform. Lecz Fryderyk nie życzył sobie tego, od czerwca nie kryje się z tem, że jawnie odchyla się od przymierza, które naturalnie wobec tego upada, a Rzeczpospolita przez sojusznika wydaną została na łup carowej, która zręcznie wplątawszy sąsiednie dwory w rewolucję, rozpoczęła w Polsce zgubną gospodarkę.

W tym czasie Rzeczpospolita spodziewając się walki, kładzie nacisk na wojsko i na dobre uzbrojenie. Ciężar tego obowiązku spadał na komisję wojskową, do której należał hetman, na niego też w tym czasie przypadała prezydencja komisji od kwietnia do lipca, lecz przewodniczył jej tylko w kwietniu, gdyż w maju wyjechał do Berlina, gdzie bawił z przerwami do wiosny, nie porzuciwszy jeszcze planów złączenia Polski z Prusami, żywiąc jeszcze nadzieje odrodzenia narodu przy pomocy silnego rządu prukiego [65]).

Hetman powróciwszy do kraju począł się dalej zajmować sprawami komisji. W r. 1791 w październiku, odbywały się wielkie manewry pod Bracławiem. Hetman został wysłany tam celem zdania relacji komisji o stanie, zaopatrzeniu i wyćwiczeniu armji. Ogiński nie śpieszył się z wyjazdem i nie ruszał się z Sielec. Wreszcie po długich prośbach komisji zdecydował się wyjechać. Dlatego też książę Józef Poniatowski, stojący tam obozem, dostał rozkaz przedłużenia ćwiczeń o dni dziesięć. Raport hetmana był bardzo pochlebny dla księcia Józefa i uzupełniał to, co już o księciu donieśli Hulewicz i Mokronowski [66]).

Rok 1792 źle wróżył i zwiastował Rzeczypospolitej wojnę z Rosją, którą trzeba było prowadzić własnemi siłami. Przyśpieszała ją walka stronnictw i żywiołów, jednych broniących nowego porządku i konstytucji, drugich rozkładowych, chcących złotą wolność szlachecką wesprzeć na rosyjskich bagnetach. Wiele w tym roku było pięknych epizodów, dowodów miłości ojczyzny, poświęcenia i bohaterskich czynów, lecz jak każda walka prowadzona ponad siły skończyła

[65]) Rkp. XX. Czart. 729, str. 111, 113.
[66]) Korzon cl. T. V, str. 32, 89.





Gobeliny w skarbcu katedralnym wileńskim.

się smutno i doprowadziła do rozwielmożnienia się Targowicy, ścigającej z zapamiętaniem przeciwników. Akcja ta wroga skierowała się także przeciw hetmanowi. Schorowany i zmęczony chcąc uwolnić się od prześladowań i obowiązków życia politycznego, wyjeżdża za granicę, a część majątku przekazuje kuzynowi Michałowi Kleofasowi Ogińskiemu.

Podczas pobytu w Altwasser przybywali do hetmana emigranci, prosząc, by wrócił do kraju i objął dowództwo. Ogiński nie chciał tego uczynić, zanim nie otrzyma od króla zapewnienia, że na żadne trudności w objęciu komendy nie napotka, a nie otrzymawszy takiego zezwolenia, zamiaru swego zaniechał. Skoro Targowica rozpoczęła osławione rządy, zabrano także resztę dóbr hetmana, i zatrzymano mu pensję hetmańską. Zatrwożony tem Ogiński przesyła do Wilna własnoręczny akces do konfederacji i 17 września wraca z Altwasser do Warszawy, następnie chciał udać się do Brześcia, lecz nie pozwoliły mu bóle reumatyczne, prosił więc o urlop na wyjazd do Włoch. Zanim jednak kraj opuścił, musiał zrezygnować z buławy. Hetman zrazu chciał ją przekazać wraz z dobrami Michałowi Kleofasowi, lecz poseł rosyjski sprzeciwił się temu i ofiarował ją Szymonowi Kossakowskiemu [67]).

Zaraz potem wyjeżdża hetman do Wiednia, uważany na dal przez rząd rosyjski za człowieka podejrzanego i obawy te podnoszone przez Igölstroma uspokoiły się nieco skoro z końcem roku 1793 przyszła z Wiednia wiadomość, że hetman jest ciężko chory [68]). Wskutek cierpień fizycznych i moralnych odsuwa się hetman od życia publicznego, dopiero za sprawą majątkową odgrzebano imię zapomnianego hetmana. Ogiński w tym czasie udaje się z prośbą do Razumowskiego w Wiedniu, o interwencję w sprawie dóbr skonfiskowanych, Razumowski gorąco za hetmanem do rządu rosyjskiego przemawiał, twierdząc, iż od czasu pobytu w stolicy poznał Ogińskiego, jako człowieka spokojnego, nie mieszającego się do

---

[67]) Smoleński Konf. Targ. str. 315 według Rkp. Bibl. Ord. hr. Krasińskich.

[68]) Ogiński Memoire str. 338, 340.

polityki, zajętego własnem zdrowiem. Donosi również Razumowski, że hetman gotów jest złożyć przysięgę na wierność Imperatorowej; Repnin chciał koniecznie wymódz od hetmana przysięgę, gdyż bez niej nie mógł Ogiński stać się posiadaczem ziem, leżących w krajach Imperatorowej. Ogiński zastosował się do woli posła i złożył żądaną przysięgę [69]). Dnia 3 grudnia 1795 r. pojawił się reskrypt Katarzyny, powracający dobra niektórym magnatom polskim, między którymi był wspomniany hetman Ogiński.

Pod koniec życia przebywał hetman na Litwie, zwłaszcza w Grodnie, utrzymując serdeczne stosunki ze Stanisławem Augustem.

Karjerę swoją zakończył Ogiński przystąpieniem do Targowicy i przysięgą na wierność nowemu porządkowi. Jednak kroku tego postawionego na schyłku życia bezwzględnie potępić nie można. Psychologja bowiem narodu, stojącego nad przepaścią, oglądającego upadek ojczyzny, a zarazem i kroki pod jej wływem stawiane, winny być według odmiennych, według bardziej pobłażliwych praw sądzone. Chaos jaki powstał w umysłach jednostek, które nie mogły pogodzić się z nowym porządkiem rzeczy, tłomaczy nam, dlaczego tylu wówczas polityków polskich, łączy się z Targowicą. Czyż znamy człowieka bardziej przepełnionego miłością ojczyzny, bardziej oddanego szczęściu kraju i rodaków, bardziej czynnego, rzutkiego, energicznego, a nawet bardziej demokratycznego, jak Kołłątaj, a przecież i on do Targowicy przystąpił. Tylko los przeznaczył mu jeszcze dłuższe życie w udziale, które pozwoliło mu oczyścić się z tego czynu i zrehabilitować się, a Ogiński, człowiek pod względem charakteru słaby i niestały, o woli słabej, duchowo niezahartowany, do tego trawiony ciężką chorobą z chwilą przystąpienia do konfederacji, usuwa się z widowni dziejowej, a wraz z minionym wiekiem zstępuje do grobu ten typ charakterystyczny Polaka XVIII wieku.

Dr. Stanisław Buzath.

---

[69]) Sbornik russk. Istoricz. obszcz. T. I, str. 135, 343.

Kat miasta Wilna.

(Dalszy ciąg).

Następuje w rachunkach miejskich przerwa kilkoletnia.

Pod rokiem *1685* czytamy:

Rozchod na Adama Estermana Mistrza.

Za cztery kwartały Adamowi Mistrzowi na każdy kwartał dano po złł. 75 = złł. 300.

Temuż Mistrzowi na barwę dano złł. 15.

Dla niegoż od urobienia pieca w sobaczey bramie złł. 10.

Temuż co ciało pochował Dębkowskiego złodzieia złł. 2 gr. 15.

Temuż co ciało odciął drugiego złodzieia złł. 2 gr. 15.

Temuż Mistrzowi za torturowanie Giełdowicza razy trzy po złł. 2 gr. 15 = złł. 7 gr. 15.

Temuż na swiecy do tortur dano gr. 18.

Temuż od smagania u pręgierza iednego złł. 2 gr. 15.

Temuż za wywiezienie konia zdechłego z Rudnickiey ulicy dano złł. 2 gr. 15.

W następnym *1686 r.* rubryka katowska wykazuje zwykły tylko wydatek 300 złł. za 4 kwartały oraz 15 złł. na barwę. Kilka szczegółów znajdujemy natomiast w rejestrze wydatków różnych prowadzonych chronologicznie.

Mianowicie pod datą *15 marca* czytamy:

Kiedy stawiono iustycyę w rynku za rozkazaniem Jaśnie Wielmożnego Imp. Woiewody Wileńskiego natenczas na drzewo różne dano złł. 3 gr. 10.

Cieślom od robienia teyże Justycy na złodzieiów trzech i chłopom co kopali dano złł. 5 gr. 3.

dn. 30 marca.

Za pochowanie trzech złodzieiów w polu złł. 2 gr. 15.

dn. 11 Juny Dwom chłopom co z turmy gnoy wyprzentywali gr. 24.

Podobnie w następnym *1687 r.* oprócz krótkiej rubryki katowskiej (300 złł. i 15 na barwę) wszelkie szczegóły znajdujemy rozrzucone, mianowicie:

dn. 17 marca kiedy Wierzbickiego złodzieia wieszano na ten czas za zrobienie nowey drabiny dano złł. 2 gr. 20.

Aczkolwiek bezpośrednio niedotycząca rachunków katowskich ciekawa dla poznania ówczesnych obyczajów jest sprawa niejakiego Gibla, żyda, który dla niewiadomych nam powodów uwięziony, sądzony następnie w obecności Ks. Biskupa, w końcu przez żydów przemocą uprowadzony został, o co magistrat Wileński następnie długo się prawował. O zajściu tem mamy następujące wzmianki:

Dnia 5 July za dwa zamki do sklepu kiedy Gibla wsadzili dano złł. 7.

30 July Jaśnie Wielmożny Im. P. X. dz. Biskup wileński kiedy był w ratuszu i z innemi Ich Mść Panami w sprawie pana Mesera, kiedy Gibla sądzili, na tenczas za wódkę cynamonową y różne konfekta zapłacono złł. 16.

Za cztyry garce piwa kowieńskiego złł. 1 gr. 18.

Dn. 20 novembra dano na protestatią o wyprowadzenie gwałtownie Gibla z Ratusza złł. 3.

Dn. 26 novembra.

Jenerałowi Sowoniewskiemu kiedy iachał do Oszmiany na wyiencie protestacyey na żydów starszych wileńskich y na wyprowadzenie Gibla dano onemu na drogę złł. 10.

(„Jenerał“ oznaczało to samo co woźny).

Na kancelaryę Oszmiańską dano złł. 32.

Temuż jenerałowi dano na konia złł. 5.

Rok *1688* oprócz zwykłego wydatku: 300 złł. plus 15 na

barwę nie zawiera żadnych szczegółów godnych zanotowania. Pominęliśmy kilka drobnych wydatków na naprawę muru więziennego oraz kupno kłódek.

Podobnież *1689 r.* wykazuje jedynie stały wydatek 300 zł. oraz na barwę.

W r. 1690 oprócz zwykłej rubryki znajdujemy jeszcze następujące wydatki:

Dn. 26 Januaryi Furmanowi od zawiezienia drabiny z obrębu y za przewiezienie kiedy złodzieia wieszano, zapłacono gr. 15.

Mistrzowi Adamowi co złodzieia u pręgierza wybił zł. 2 gr. 15.

Dn. 11 marca Cieślom co robili drabinę do wieszania złodzieiow dano zł. 1 gr. 15.

Z r. 1691 nie posiadamy regiestru.

Bardziej szczegółowy rachunek z *1692 r.* Dowiadujemy się, że mistrz Adam Esterman dokonał zasłużonego żywota, na jego miejsce przyjęto nowego Michała, którego nazwiska nie wiemy.

Adamowi Estermanowi Mistrzowi zmarłemu na pogrzeb dano zł. 12.

Mistrzowi Kowięskiemu kiedy złodzieia Prokopa ścinał y ciało spalił zapłacono zł. 78.

Na drogę onemuż y furmanowi wydano zł. 31.

Mistrzowi Kieydańskiemu co także złodzieia iednego ściął zapłacono zł. 30.

Podkacikowi, co dwóch złodzieiów u pręgierza wybił zapłacono zł. 2.

Podkacikowi za tygodni 22 na każdy tydzień dano zł. 1 = zł. 22.

Za trunę ściętego zapłacono zł. 3.

Teraznieyszemu Michałowi mistrzowi doszło zł. 80.

Z *r. 1693* brakuje rejestru.

Rok 1694.

Rozchod na Michała Mistrza.

Za cztery kwartały dano zł. 300.

Temuż na barwę zł. 15.

Temuż kiedy Kozłowskiego torturował dano zł. 1 gr. 15.

Temuż kiedy Kozłowskiego stracił dano zł. 2 gr. 15.

Co dziewkę u pręgierza wybił zł. 1 gr. 15.

Co złodzieia u pręgierza wybił y ucho oderznoł zł. 2 gr. 15.

Temuż kiedy krawca stracił y spalił zł. 5.

Temuż co złodzieia torturował zł. 1 gr. 15.

Temuż co tegoż złodzieia obiesił zł. 2 gr. 15.

Prócz tego znajdujemy w rubryce wydatków różnych kiłka szczegółów, dotyczących egzekucji Kozłowskiego, którego z wielką okazałością tracono, oraz także spalenie owego krawca, jak okazuje się za świętokradztwo:

Kiedy Kozłowskiego tracono kupiono koszulę nową y płótna do nakrycia ciała dano zł. 5 gr. 18" 4.

Dla tegoż Kozłowskiego za trumne dano zł. 3.

Za rozkazaniem IMść Panów Burmistrzów, kiedy Kozłowskiego tracono Jaśnie Oświeconego Książęcia Jego Mści piechocie dano zł. 10.

dn. 13 septembris.

Kiedy Krawca tracono y spalono co u Świętey Troycy Oyców Bazyljanow aparata pokradł na ten czas za dziesięć wozów drew zapłacono zł.8 gr. 21.

Za słome y smolne szafliki zapłacono zł. 1 gr. 10.

Z następnych czterech lat nie znaleźliśmy regiestrów.

Rok 1699.

Rozchod na Michała Mistrza.

Za cztery kwartały zł. 300.

Temuż Mistrzowi na barwę zł. 15.

Temuż co ciało czwiartowane pochował dano zł. 6.

Temuż co złodzieiów u przegierza wybił zł. 1 gr. 15.

Temuż co złodzieia wybił dano zł. 1 gr. 15.

Temuż mistrzowi na rózgi dano y na świecę smolaną gr. 15.

Znowuż następuje w rachunkach przerwa, na ten raz bardzo znaczna, gdyż aż 12 letnia.

Rejestr z r. 1712 nie posiada poszczególnych rubryk, prowadzony w formie dziennika. Wynotowaliśmy te pozycje, które pośrednio lub bezpośrednio dotyczą kata:

January: Mistrzowi Contentacyey za wolą Ich Mść P. Burmistrzow dano tygodniowego zł. 7.

January dn. 9. Dwom robotnikom co uprzątali turmę zapłacono złł. 1 gr. 10.

January dn. 10. Mistrzowi za dwa tygodnie dano z woli J. P. Burmistrzow złł. 10.

Dn. 7 Februarjus. Mistrzowi nowoobranemu pierwszy quartal jemu należące solarium złł. 10.

Martius. Dn. 25. Mistrzowi pewne Sollarium roczne według dawnego zwyczaju na święta Bożego narodzenia złł. 15.

(Ten dodatek świąteczny wypłacony w marcu dziwnie nieco wygląda).

Julius. Dn. 18. Mistrzowi co tracił Biało-Głowe co swoie dziecie straciła złł. 2 gr. 20.

Ditto 26-go. Mistrzowi co konia ze studni wywlekał pod Franciszkanami co się uwalił złł. 2 gr. 15.

August. Mistrzowi drugi Quartal onemu należący złł. 75.

Kiedy czwiartowano dwóch służących co swego pana zabili za goździe do teatrum złł. 2.

Krukow żelaznych co czwiercie zawieszać złł. 2 gr. 20.

Sługom trybunalskim co palow się starali złł. 1 gr. 6.

Za palów osiem, co tychże po gościńcach czwiercie zawieszali po gr. 15 = złł. 4.

Cieślom za pracę co pale robili złł. 1 gr. 24.

Septembris. Mistrzowi co tracił leutnanta złł. 25.

Za gwoździe do teatrum złł. 1.

Trzy tarcicy kupiono do teatrum złł. 3.

Novembris. Mistrzowi Quartalowe Sollarium należące złł. 75.

Rok *1713.*

Rozchod na Frydrycha Mistrza.

Za cztyry kwartały złł. 300.

Temuż in vim barwy dano złł. 50.

Na mieszkanie dano złł. 50.

Za exekucyę niewiasty złł. 5.

Znowu następuje dłuższa przerwa w rachunkach.

Pod *1720 r.* czytamy:

Rozchod na Mistrza przysięgłego Miastu na cztery kwartały po złł. 75 = złł. 300.

Temuż na barwę złł. 15.

Temuż na mieszkanie złł. 50.

Prócz tego:

Za naprawienie okien w turmie gr. 18.

Za wychandożenie ryny pod pręgierzem gr. 20.

Rok *1721.*

Oprócz stałego wydatku złł. 300 plus 15 plus 50 na tegoż mistrza Frydrycha znajdujemy w dzienniku wydatków:

Augusta dn. 23. Za zrobienie drabiny y za zrobienie kozłów do teatrum cieślom złł. 5 gr. 10.

Za dwie belki do podparcia sprawiedliwości na górze Franciszkańskiey złł. 3.

Za pracę cieślom którzy podpierali złł. 1 gr. 8.

Septembra dn. 8. Za naięcie konia furmanowi, także y słudze Urbanowiczowi na drogę, który jeździł do Żyzmor po mistrza złł. 8 gr. 24.

Rok 1722 i 23 brakuje.

Rok 1724.

„Rozchod na Mistrza przysięgłego Miasta Jego Królewskiej Mości Wilna“ i w tym roku, jak zwykle wynosi 300 złł. Zamiast na „barwę“, otrzymał „na pieczenię“ złł. 15 oraz na mieszkanie 50.

Prócz tego śród drobnych rachunków:

Maia dn. 12. Podczas egzekucyi z grodu Wileńskiego za 9 tarczyc na teatrum po gr. 15 = złł. 4 gr. 15.

Za 1 y pół kopy goździ łatnych złł. 1 gr. 15.

Trzem cieślom za wystawienie teatrum złł. 2.

Za drzewo na pali do czwierci złł. 1 gr. 20.

Za rozebranie teatrum gr. 25.

Z tego widzimy, że chodziło tu o ćwiartowanie przestępcy — kogo? i za co? — tego regiestr nie wymienia.

Czem dalej tem szczuplejsze i nieregularniejsze stają się wiadomości, tłumaczy się to w ten sposób: z biegiem lat z rozrostem spraw miejskich rozszerza się także rachunkowość, zamiast jednej księgi prowentowej, prowadzi się cały szereg specjalnych ksiąg rachunkowych, z tych znaczna część zaginęła w późniejszych zawieruchach krajowych, a w tej liczbie oczywiście też liczne rejestra prowentowe, zawierające właśnie rachunki katowskie. To co mamy są tylko strzępy i frag-

menta, tembardziej, że im dalej, tem zwięźlej prowadzone są rachunki, notuje się zazwyczaj tylko sam wydatek, z pominięciem szczegółów. Na ogół dla naszej pracy wiek XVII daleko obfitszy i lepiej zsegregowany przedstawiał materjał niżeli XVIII.

Po kilkoletniej przerwie znajdujemy w r. *1732* zwykły rejestr „rozchodu na Mistrza Przysięgłego Miasta J. K. Mści Wilna". Oprócz czterech „kwartałów", mianowicie: na Popielec, na Ś-tą Troycę, na Ś-ty Krzyż oraz na Ś-tą Łucyę, każdy po złł. 75 czyni złł. 300 oraz dodatku na mieszkanie złł. 50 i na „pieczenie" złł. 15 innych szczegółów rubryka katowska nie podaje, natomiast znajdujemy jeszcze rozrzucone następ. pozycje, które pozwalają niejako wnosić o ilości egzekucji w tym roku:

Miesiąca february 19. Cieślom za wystawienie Theatrum za goździe y z rozbieraniem co z grodu szczęto złł. 1 gr. 20.

Przypuszczać należy, że, jak w innych wypadkach tak i tu wyraz „theatrum" oznaczał trybuny dla przedstawicieli władz i innych gości honorowych, którzy przyglądal się egzekucji, a zatem i całe urządzenie, jak np. podwyższenie z desek, na którem ścinano lub męczono i t. p.

Drugą podobną wiadomość z oznaczeniem nawet rodzaju egzekucji mamy:

Miesiąca Augusta dn. 2. Cieślom za wystawienie Teatrum za dekretem Trybunalskim W. X. Littgo Czwiertowano = złł. 1 gr. 20.

Pomijam drobne wydatki na kupno kłódek do turmy i t.p. Następny rok *1737*. Nie jest to atoli nasz zwykły „rejestr prowentów", jeno „Taxa Cechow", do której, nie wiedzieć na jakiej zasadzie przyczepiono „Rozchod ze skrzyni publicznej". Cała ta rubryka zajmuje półtory stronicy, tu znaleźliśmy notatkę, z której wnosić możemy, że miasto nowego sprowadziło mistrza z Królewca:

Dn. 29 augusta. Furmanom Królewieckim za przywiezienie Mistrza do Wilna y za Wiktualia podróżne dla onego wypłacono Tynfow 90 facit curr. mon. złł. 114.

Nic więcej w tym roku nie znaleźliśmy.

Księga „Rozchodu z Publicznego Prowentu" z następ-

nego 1738 r. bardzo porządnie spisana, atoli wydatek na „Mistrza przysięgłego Miasta J. K. Mści Stołecznego Wilna“ prócz zwykłych czterech kwartałów po 75 złł. nic nie zawiera, brak nawet w tym roku mieszkaniowego i na „pieczenię“, zaś w wydatkach drobnych raz tylko pod datą 16 marca wspomniano o „wystawieniu teatrum w rynku“.

Następny regestr prowentów z r. *1740* w rubryce „Rozchod na Mistrza ratusznego“ również tylko zaznacza cztery „kwartały“.

Rejestr z r. *1744* krótko wspomina:

Mistrzowi roczney pensyi za wolą szlachetnego Magistratu złł. 300.

Prócz tego czytamy pod dniem 12 marca.

Za stawienie teatrum Cieślom gr. 25.

Do tegoż teatrum kopa goździ gr. 25.

Za rozbieranie teatrum gr. 15.

Oraz 13 marca.

Za wywiezienie trupów za miasto 2 furmanom po tynfie = złł. 2 gr. 16.

Znowu w miesiącu maju dn. 26.

Za stawienie teatrum i rozebranie złł. 1 gr. 8.

Nareszcie „miesiąca septembra“.

Za ustawienie teatru gr. 25.

Za kopę goździ gr. 25.

Mistrzowi za stracenie człowieka złł. 17 gr. 8.

Za rozbieranie teatru gr. 12.

Dziwnem się wydaje, że za jedne egzekucje mistrz żadnych specjalnych dodatków nie otrzymuje, za inne natomiast dopłacają mu dość znaczną sumę, jak np. w danym razie 17 złł.

Następny *r. 1754:*

Mistrzowi za cztery kwartały po złł. 75 czyni złł. 300.

O budowie „teatru“ raz jeden tylko rejestr wspomina pod dn. 18 kwietnia. Dalej zaś:

5 Julii Mistrzowi za czwiczenie żydówek w dybie złł. 5 gr. 2.

I nareszcie w grudniu tegoż roku:

Mistrzowi jak powrócił z drogi dyskrecyi, za wolą szlachetnego magistratu złł. 17 gr. 8.

Rok *1747.*

Mistrzowi za cały rok doszło złł. 300.

Prócz tego:

Dn. 28 marca: Expens podczas exekucyi kryminalistki za trunę złł. 5 gr. 15.

Za przyjęcie ciała Ich M. X-ży Franciszkanie złł. 3 gr. 24.

Za wykopanie dołu, odwiezienie ciała, za uszycie czamary, za trunkę (trumienkę) dla dziecięcia teyże y za pochowanie, także na ubogich złł. 5 gr. 27.

Mistrzowi tynfow dwa = złł. 2 gr. 16.

Prawdopodobnie delikwentka poniosła karę za zabójstwo dziecka swego, które razem z nią zostało pochowane lecz w osobnej trumience. Musiała to być dziewica z rodziny poważanej, o czem świadczy zarówno wydatek na XX. Franciszkanów za przyjęcie ciała, jako też jałmużna na ubogich podczas pogrzebu.

Dn. 25 Maia. Za postawienie y rozebranie Teatrum złł. 3 gr. 1.

Za wyszlifowanie miecza złł. 8.

Junii Mistrzowi za cwiczenie u pręgierza dziewki złł. 2 gr. 16.

Rok *1748.*

Mistrzowi solaryum roczne złł. 300.

Temuż na pieczenię złł. 8.

Oprócz tego:

Marca dn. 16. Za wolą Im. P. Woyta Mistrzowi za stracenie kucharza złł. 2 gr 16.

dn. 23. Za ćwiczenie Judzielewicza u słupa Mistrzowi złł. 2 gr. 16.

Apryla dn. 18. Mistrzowi za schowanie ciała pod szubienicą złł. 2 gr. 16.

Septembra. Za postawienie theatrum dla kryminalisty z trybunału głównego W. X. L-go gr. 25.

Za wyszlifowanie miecza złł. 2 gr. 16.

W tym roku po raz pierwszy napotykamy drobne kwoty wypłacane „aresztantom“ za wywiezienie gnoju z rynku i inne tym podobne roboty publiczne. W niektórych razach zaznaczono nawet, że poszczególni aresztanci byli w okowach.

Rok *1749.*

Oprócz zwykłego „solarium“ w kwocie 300 złł. oraz 8 złł. „na pieczenię“ żadnych innych nie znajdujemy danych.

W *r. 1750* wypłacono mistrzowi „solarium“ tylko za trzy kwartały złł. 225. Powodem tego była zmiana mistrza, o czem świadczy wzmianka w mies. grudniu:

Mistrzowi Martynowi na drogę złł. 8.

oraz:

Teraźniejszemu mistrzowi złł. 17 gr. 8.

Wcześniej nieco, t. j. w lipcu znajdujemy wydatek:

Za wyćwiczenie dwuch niewiast przy słupie Mistrzowi złł. 8.

Oraz

Za kruki do słupa gdzie złodzieiów ćwiczą złł. 1.

Rok *1751* wykazuje zwykłe „solarium“ mistrzowi w kwocie 300 złł. i „na pieczenię“ 8 złł., prócz tego wypłacono w grudniu tegoż roku:

Za wolą JP. Woyta Mistrzowi jak przybył do Wilna frachtu dano złł. 20 gr. 8.

Stąd wnosić możnaby, że w końcu tego roku znowu zmieniono mistrza.

Z innych wydatków związanych z procederem katowskim wymienić należałoby pod datą „M-ca Septembris“.

Cieślom za postawienie Szubienicy złł. 6 gr. 10.

Kowalowi za zrobienie krukow do teyże szubienicy złł. 1 gr. 8.

Furmanom co drzewo zawieźli pod szubienicę złł. 2 gr. 16.

W roku *1752* wypłacono oprócz zwykłego „solarium“ za cały rok, jeszcze w miesiącu sierpniu.

Jak mistrz przyiechał do Wilna frachtu złł. 27 gr. 12.

Czyżby i w tym roku nowego przyjęto mistrza? Prócz tego mamy drobne reparacje pieca i okien w mieszkaniu mistrza w „Sobaczej“ bramie.

Rok *1753* poza zwykłem rocznem „solarium“ wykazuje pierwsze w dotychczasowych dziejach Mistrza m. Wilna autodafe na gruncie religijnym. Pod datą 6 września czytamy:

Mitsrzowi za egzekucyę apostata złł. 7 gr. 18.

Generałowi na drwa y ludziom co pomagali spalić apostata złł. 3.

Z rachunków *1754 r.* dowiadujemy się, że ówczesny mistrz nazywał się Szmitt i że otrzymał za cały rok 300 złł., oraz w mies. grudniu:

Za wyćwiczenie Dziewki złł. 2 gr. 16.

Następny rejestr z *r. 1755* oprócz zwykłych 300 złł. na mistrza żadnych innych nie wykazuje wydatków, któreby nas interesować mogły. Kilka drobnych reparacyj w bramie Suboczej oraz „za okowanie więźniów“ pominęliśmy.

Następnych dwóch rejestrów brakuje, natomiast w lutym *1758 r.* mamy ciekawą egzekucję czarowników:

Za półtory kopy Tarcic na Theatrum iak czarowników tracono złł. 45 gr .12.

Cieślom co stawili Theatrum złł. 4 gr. 29.

Za gwoździe do tegoż Theatrum złł. 3 gr. 16.

Z ilości użytych desek i znacznie większego niż zwykle wydatku wnosić możemy, że egzekucja odbyła się z wielką ostentacją w obecności licznych uprzywilejowanych widzów, dla których niewątpliwie zbudowano trybunę i że delikwentów było kilku co najmniej jeżeli nie kilkunastu. Poza tem mistrz jak zwykle otrzymał 300 złł. rocznego solarium. Czy to przypadkiem, czy też z umysłu rachunek mistrza w tym rejestrze umieszczono obok rachunku... zegarmistrza.

Szczupłe wiadomości daje nam rok *1759;* oprócz zwykłej pensji rocznej otrzymał mistrz w październiku:

Za mięsiwo, trunek, chleb y korzenie na dwa wyiazdy złł. 148.

„Theatrum“ wznoszono dwa razy tego roku w maju i sierpniu, płacąc za każdym razem cieślom po 8 złł.

J. Obst.

Wspomnienia wołyńskie

z roku 1863.

„O gdyby młodość umiała słuchać a starość pamiętać była zdolną, mniejby rzeczy ginęło we mgle zapomnienia!“

Powiedział ktoś z naszych dziejopisarzy — i miał wielką słuszność...

Lat 50 dzieli nas od owych czasów, gdy pociągnięci ruchem żywiołowym, zanadto może ufni w swe siły, a bardziej jeszcze w pomoc postronną, rzuciliśmy rękawicę przeciwnikowi, pokilkakroć przewyższającemu nas siłą materjalną i organizacją państwową.

Nie mam zamiaru opisywać dziejów powstania na Rusi, ograniczę się do wypadków, jakie się odbywały na moich oczach, w cichym ustronnym zakątku Wołynia, obejmującym powiaty Starokonstantynowski i dwa sąsiednie — Zasławski i Krzemieniecki.

Rozpoczęcie okresu manifestacyjnego w Warszawie, było bodźcem i podnietą dla formujących się stosunków społecznych naszej prowincji. Kijów, Żytomierz, Kamieniec, poczęły naśladować Warszawę, a że młodzieży wychowanej w tradycji „bałagulszczyzny“ było dużo, i to dziarskiej, ruchliwej, nie szło to z trudnością.

Jednocześnie z manifestacjami politycznemi rozpoczęło się noszenie żałoby przez kobiety: krzyżyków na szyi, bransoletek kajdankowych, orzełków białych, jako oznak przy kapelu-

szach, broszkach, paskach, i t. p. zewnętrznych śladów polskości, rzucających się w oczy i mimowolnie zwracających na siebie uwagę.

Jak tylko w Królestwie (w styczniu 1863 r.) wybuchło powstanie, łatwo było przewidzieć, że i nasza prowincja nie pozostanie w tyle.

Generał-gub. Annienkow, na mocy Cesarskiego Ukazu z d. 14 stycznia 1863 r. otrzymał władzę Naczelnika osobnego korpusu, działającego w czasie wojny. Ukazem tym, polecono więzić każdego, schwytanego bądź z bronią w ręku, bądź stawiającego opór władzy cywilnej i sądzić bezzwłocznie sądem wojennym a głównych winowajców—sądem polowym. Następstwem tego, było wezwanie do Obywatelstwa i Marszałków szlachty, z prośbą o spokojne zachowanie się a równocześnie zwrócenie uwagi na—„konieczność stosowania środków nadzwyczajnych“, w razie jakiegokolwiek oporu rządowi.

W lutym 1863 r. już nastąpiły na Wołyniu przemarsze i przemieszczanie wojsk, posuwających się ku granicom Królestwa Polskiego nad Bug. W powiatach pogranicznych (Włodzimierskim i Kowelskim) ogłoszono „stan oblężenia“. Ludność polska Wołynia pozostała jeszcze spokojną—oczekiwano na bieg wypadków.

Już na początku 1863 r. szlachta okoliczna, widząc wrogie dla siebie usposobienie ludu, poczęła tłumnie opuszczać majątki własne, przenosząc się do miasteczek, gdyż na Rusi, gdzie jeszcze tradycje hajdamackie żywo tkwiły w pamięci ludu, obawiano się słusznie powtórzenia galicyjskich wypadków z r. 1847. Chłopstwo uwłaszczone, zwolnione z pod pańskiej opieki, odmawiało pracy „na pańskiem“ nawet za dobrą zapłatę, groźnie domagano się odebrania panom całych obszarów ziemi; podejrzane jakieś osobistości w przebraniu za studentów lub duchownych głosiły po szynkowniach nowe „Carskie miłosti i manifesty“, chłopstwo pojone siwuchą zaciskało pięści a potajemnie ostrzyło noże i kosy „na lachów“. Marszałkowie powiatowi wzywali wojsko i kozaków dla ochrony mienia i życia obywateli i drobniejszej szlachty.

Miasteczko Teofilpol (starożytny Czołhan) stał się środowiskiem życia okolicznych obywateli. Zjechali i zamieszkali

wraz z rodzinami Rzepeccy z Pohorylec, Cichoccy z Lutarówki, Skąpscy z Buhłowa, Rotarjusze z Semerynek, Malinowski z Sewruk, Nehrebeccy, Peszyńscy, Małachowscy, Konopaccy i wielu innych, których nie pamiętam. Młodzież—jak zwykle w takich razach, pełną była zapału i uniesienia dla sprawy narodowej. Nadzieja jakiejś lepszej a nieznanej przyszłości biła z twarzy każdemu; pieśń narodowa—nucona w początkach półgłosem w kąciku, przedarła się pod słomiane strzechy dworków i zagród szlacheckich, rozlegając się następnie po kościołach, w czasie procesji i obchodów religijnych.

Zamieszkali w miasteczku obywatele urządzali u siebie zebrania i narady, młodzież stroiła się w czamary, palone buty, pasy szerokie nabijane srebrem, świtki ukraińskie lamowane skórą, rogatywki i krymskie burki. Lotem chwytano każdą wiadomość z kraju lub zagranicy, pantoflowa poczta żydowska przywoziła te nowe wiadomości, które przeinaczano, nicowano, tłumaczono jak tylko kto sobie życzył. Sfery zaś rządowe słuchały, patrzały, nie dając znaku życia, oczekując na uspokojenie lub dalsze rozkazy. Podniecenie było ogólne.

Czem bliżej ku wiośnie, tem większy niepokój ogarniał wszystkich. Pantoflowa poczta żydowska dostarczała wieści z poblizkiej Galicji, z Królestwa, gdzie już stoczono kilka potyczek, na Wołyniu złowroga cisza, — nie zapowiadała nic dobrego. W miasteczku rozkwaterowano sotnię kozaków dońskich i sztab pułku Nr. 5, w każdym dworku stawiano postojem oficera na kwaterę.

Gdy kozacy wracali z musztry czy nocnego rozjazdu, a droga wypadła im przez rynek, żydowstwo handlujące chlebem, bułkami, lub mięsem, łapało co żywo swe kosze, i—w nogi, rzucając nieraz towar, a uchodząc z całą skórą. Kozacy zaś brali bułki, chleby i mięsa na piki i śród śmiechów uchodzili ze zdobyczą.

Na ulicę, po otrąbionej w rynku godzinie, nie było wolno nikomu się pokazać. Światła po domach rozkazano gasić najpóźniej o godz. 10-ej pod groźbą sztrafu 25 rubli. Liczne piesze i konne patrole chodziły nocą, krzyżując się po ulicach. Uzbrojono włościan w piki (po jednemu z chaty), wprowadzono t. zw. „Straż wiejską“, którą wspólnie z kozakami obsadzono



Gobelin w skarbcu katedralnym wileńskim.

rogatki i w razie potrzeby uruchomiono jako konwój czy eskortę. Miało to fatalne następstwa, ludność zaprawiła się do rabunku i próżniactwa, przestała pracować, będąc ciągle na usługach policyjnych, a w niektórych wsiach nie miała czasu nawet orać i pól obsiać. Z każdym dniem—sytuacja stawała się bardziej ciężką i groźną.

W końcu kwietnia czy też na początku maja, gdym, siedział w ganku o zmroku, zajeżdża przed nasz dworek czterokonny szaraban, z niego wysiada dwóch panów w burkach i rogatywkach. Z pod burki jednego—dojrzałem koniec pałasza w błyszczącej pochwie.

— „Ojciec w domu, kawalerze?..“ spytał jeden z nich, starszy.

— „W ogródku, przy rozsadniku... zaraz poproszę...“

— „Prowadź do mieszkania. Obcych niema?“

— „Nikogo... ojciec sam, mama wyszła...“ Skoczyłem po ojca.

Miałem ochotę zostać przy gościach, wsunąwszy się za komodę w najciemniejszy kąt. Byłem okrutnie ciekawy widzieć zblizka i poznać naszych powstańców, o których wiele mówiono, ale ojciec się spostrzegł i—bez ceremonji wypchnął mię za drzwi.

Spytałem kozaka dworskiego, kto są ci panowie, ale ten, uśmiechnął się z pod wąsa, pogładził mię ręką po strzyżonej przy skórze czuprynie i mówi:

— „Detyno, tobi ne diło,—jak pidrostesz ot takij... i sięgnął ręką na łokieć od głowy,—budesz znaty, a teper mouczy i ne każy nikomu, koho ty baczyw;—a ja ne skażu“.

Późną już nocą odjechali ci panowie, po tajemnej naradzie z moimi rodzicami na osobności. Nazajutrz, matka moja rozesłała całą służbę w pole do roboty, ojciec zaś pakował w sakwy szynki, wędliny, mięsiwa, chleby świeżo upieczone własną ręką matuchny i wieczorem, gdy wszystko było związane i spakowane, prowadzi mię ojciec do komory i mówi:

— „Moje dziecko, jesteś już w tym wieku (a miałem lat 14), że chyba mogę na tobie polegać, tylko uważaj dobrze co powiem. Przebierzesz mi się zaraz w zgrzebną koszulę, parcianki i świtkę stajennego chłopca Wasylka, siadaj na siwkę

a prowadź za sobą powodnego konia z tym oto pakunkiem. Gdyby cię kozak na rogatce nie puszczał, to powiedz, że wieziesz jadło dla robotników na jutro i z końmi na paszę, a nie śpiesz się bardzo... Za Torkanówką od krzyża, skręć w lewo, mijaj prędko a zdaleka futor Kwasowskiego i ruszaj prosto... do lasu. Tam cię zatrzymają, oddasz co masz, popaś szkapy z godzinę a z północka wracaj. No, niech cię Bóg prowadzi... Marsz!“

Dosiadłem szkapy, widziałem jak matka z ganku żegnała mię znakiem Krzyża św., ojciec zaś stał u płotu, patrząc w stronę rogatki, dokąd szłapiąc powoli ruszyłem oklep, śpiewając na całą gębę dawną ukraińską pieśń:

— „Oj kołyś my woiwały i teper szczo budem,
Toho szczastja, toi doli — po wik ne zabudem,
Ta chot' szabli porżawiły, rusznyci bez kurkiw,
A szcze serce ukraińcia ne boitsia... turkiw!..“

— „Hej ty... kozacze!.. puhało... Widczyniaj!“ krzyknąłem rezolutnie na dońca, który drzemał przy rogatce, oparty o kołowrót.

— „Kto jediet?.. ty kuda?“

— „Ne baczysz?.. Ślipyj, czy jakoho bisa?.. Toż w pole, do ludej, z kińmi...“ mówię, dobywając parę bułek żydowskich z za koszuli.

— „Dawaj siuda, to puszczu,—mówi kozak wyciągając rękę.—Znajesz chłopcze, nie wieleno puskat'...

— „Ehe!.. ta aboż ja lach, czy szczo “ mówię śmiejąc się.

— „Nu, nu... znajem!.. paszoł...“ i klapnął nahajem po siwce. Za rogatką, puściłem już szkapy dobrym kłusem. Minąłem Torkanówkę, położoną w głębokim jarze i od krzyża skręciłem w lewo, objeżdżając zdala futor, w którego oknach łyskało światło i rozlegała się pijana, pieśń kozacka. Był tam widocznie zborny posterunek pikiet, stawianych w polu, w odległości półtorej wiorsty od miasteczka.

Minąłem szczęśliwie futor i miedzą dążyłem powoli „do lasu“. W zagajniku podszytym krzakami leszczyny ciemno już było, ścieżynka wiła się kręto, musiałem iść pieszo, trzymając powodne konie na tręzli. Gdy tak bojąc się zbłąkać, stawiam niepewne kroki, tuż obok mnie zawarczał pies i wysoka, bar-

czysta postać z rusznicą w ręku wychyliła się z pod gęstego krzewu.

— „Stój! Kto idzie?..“

— „Z Teofilpola... żywność...“

— „A dobrze... czekam tu na ciebie, chłopcze, ale musisz iść ze mną do obozu“.

Zawinął mi chustką oczy, pomimo, że w lesie panowała ciemność i pieszo, skręcając to w lewo to w prawo, prowadził mię mój przewodnik, blizko pół godziny.

Doszliśmy wreszcie na miejsce. Przewodnik wezwał kogoś, poszeptał z nim chwilę, rozwiązano mi oczy. W tym drugim, poznałem jednego z wczorajszych naszych gości.

— „A!.. jesteś zuchu!.. dobrze, chodź-że za mną...“

Byliśmy już w obozie. Na obszernej polanie, śród gęstego dębowego lasu, jasnym płomieniem gorzało kilka ognisk. Dokoła na rozrzuconych na ziemi burkach i dywanach, malowniczo grupowali się nasi powstańcy. Gdzieniegdzie przy świetle łuczywa i latarni grano w karty, krążyły kielichy, — kucharze dworscy w białych czapkach i fatuchach uwijali się wedle rądli i kociołków, niosących dokoła wonny opar ponczu, — kozacy dworscy uwijali się przy zrąbanej kłodzie, szykując drwa do ognisk. Na uboczu, pod dębem, krzywo jakoś, dość niezgrabnie stał namiocik płócienny dowódcy oddziału z zatkniętym w ziemię proporcem. Tam właśnie skierował się mój przewodnik. Tyłem do nas siedział na składanem krześle niemłody już ale dorodny mężczyzna *), przeglądając papiery. Obok — w grubej żałobie siedziała dama i coś przekonywająco dowodziła. Słysząc szelest kroków, dama szybkim ruchem zarzuciła na twarz gęsty woal, widocznie nie życząc sobie być poznaną.

— „Melduję p. rotmistrzu, dostawę żywności, przez tego oto chłopca z Teofilpola, od...“

— „Dobrze, wiem już... Podziękuj kawalerze, rodzicom, kłaniaj się ode mnie, powiedz że... niedługo tam będziem w lepszych warunkach niż dziś... Panie Szymonie,... proszę też o tym

---

*) Prawdopodobnie były rotmistrz ułanów Józef Machczyński.

kawalerze pamiętać, ugościć go, prowjant odebrać pod rachunkiem i kazać złożyć do furgonu; jutro ruszamy dalej...“

— „Słucham, p. Rotmistrzu!“ Zrobił zwrot na lewo, ostrogi brzękły, pociągnął mię za rękaw.

Odeszliśmy na stronę, gdzie stało bryk parę, ładownych prowjantem. Tam oddałem sakwy i w towarzystwie przewodnika przeszliśmy wzdłuż cały obóz.

Nie wiem czemu, ale strasznie smutno zrobiło mi się na duszy, widząc ten niby obóz, bardziej podobny do jakiegoś pikniku nocnego, zbiorowej majówki bogatych paniczów, czy łowów, tak nic w nim nie tchnęło wojskowością! Byłem w tym wieku, że znałem już z „Pamiętników Soplicy“ opisy obozu konfederatów Barskich, „Ułasa“ i inne utwory w tym rodzaju: jakże one nie były podobne do tego, com widział naocznie! Nie przesadzę wcale, jeżeli dziś powiem, że więcej tam widziałem stołowych sreber i miedzi kuchennej,—niż broni, więcej poduszek skórzanych i dywanów, niż kulbak, więcej ciurów, lokai, kucharzy, niż szeregowych, więcej paniczów niż żołnierza! Mundurów krojem austrjackim spostrzegłem zaledwie kilka, reszta—jak kto miał: ten w czamarze, ów w świtce krojem z kozacka, tamten w kapocie długiej do ziemi, niejeden w kożuchu pomimo wiosny... Bardziej dziarską, prawie wojskową postawę mieli jeszcze kozacy dworscy panów, w swych malowniczych kurtkach, szerokich z lampasami „chołoszniach“ i wysokich baranich czapkach z „jełomem“. Ci—uwijali się przy ogniskach i na posyłki. Oni to, co prawda składali jądro siły bojowej pułku jazdy Wołyńskiej Edmunda Różyckiego, lud bitny, i bardzo roztropny, reszta... at, pożal się Boże! byli i tacy podobno, którzy dotychczas nigdy żadnej broni w ręku nie mieli, nie wiedząc, jak się z nią obejść...

Popasłszy szkapki na uboczu — pożegnałem mego przewodnika, który głębokim jarem wyprowadził mię drugą stroną obozu na gościniec. Minąłem pikietę naszą, usadowioną wygodnie na konarach rozłożystej lipy i nie zatrzymany przez nikogo, dobrym kłusem ruszyłem do domu, objeżdżając miasteczko poza cmentarzem i ogrodami od strony Nowostawic przez drugą rogatkę, dla odwrócenia uwagi sierdzistego dońca, któryby mię mógł rozpytywać i badać.

Gdym wrócił, było już chyba z północka. Matka siedziała na schodkach ganku, szepcząc różaniec, ojciec—przechadzał się niespokojnie, paląc fajkę. Milcząc, uściskali mię rodzice, widząc, żem się sprawił roztropnie a zdrów i cały bez przygód powrócił.

Trwożące wieści—codzień obiegały z ust do ust, wnosząc niepokój w każdej niemal rodzinie. Wiedziano już o zbliżaniu się partji E. Różyckiego z pułkiem jazdy Wołyńskiej, doszły wieści o potyczkach pod Miropolem, o pogromie oddziału Jana Chranickiego pod Mańkowcami, o szarży jazdy na piechotę rosyjską pod Salichą, gdzie jak mówiono, poległo obustronnie w zabitych i rannych do 400 ludzi. Poległ tam również młody Stanisław Żółkiewski, któremu sprawiono w Teofilpolu cichy pogrzeb, a rodzina Kamieńskich przyjęła go do swych rodzinnych grobów. W tymże czasie poznałem jego ojca i siostrę, p. Zofję, którzy po stracie syna, zamieszkali czasowo w naszej mieścinie. Ojciec—poważny obywatel, jak mówiono, posiwiał w jedną noc; córka zaś—dostała obłędu. Majątek im skonfiskowano, żyli w końcu z zasiłku, jaki im nieśli współczujący okoliczni obywatele.

W końcu maja, przed egzaminami, gdyśmy, uczniaki, wychodzili z klas, rozchodząc się po kwaterach, — spotykamy wchodzącą na plac sotnię dońców na wychudzonych, zziajanych szkapach, to kupą po kilku, to pojedyńczo, bez zachowania pochodowego ordynku, i porządku; wpadli do miasteczka i tam na końskiej targowicy rozłożyli się na półgodzinny popas i spoczynek.

Konie i ludzie byli pomęczeni do zupełnego wyczerpania sił. Na pikach niektórych nadziane szmaty, powiewały jak buńczuki, oczy groźnie ponuro błyszczące i głośne klątwy na gapiących się na nich przechodniów—kazały się domyślać niezupełnie udanej pogoni za jakimś oddziałem powstańców. Stary kozacki setnik, dojrzawszy nas, uczniaków, mówiących głośno po polsku, rozkazał kozakom rozpędzić nas nahajkami i niejeden z nas byłby może co i oberwał „pro memoria“, gdyby nie nadejście inspektora szkół, który nam kazał zmykać do kwater.

W parę dni później—doszły nas wieści, że pod Kołkami

i Wolicą była potyczka z dońcami. Powstańcy stamtąd ruszyli dalej, rozlokowawszy swych rannych we wsi. Tymczasem chłopstwo, uzbrojone w piki, napadło w nocy na bezbronnych rannych, nie spodziewających się napaści, a młodego księdza Piotra Liniewicza, który z Sakramentami przybył spowiadać ciężko rannych, zarąbano toporami na progu chaty. Rozbestwione chłopstwo komunikanty wyrzuciło na ziemię, rozdeptało, a z puszki srebrnej poiło się w karczmie u żyda siwuchą, za cenę tejże puszki.

W parę dni później—wieczorem, gdy deszcz rzęsisty pluskał po szybach okien, dało się słyszeć silne kołatanie do okna. Ojciec wyszedł, wpuścił spóźnionych gości. Był to drugi nasz szkolny doktór, Józef von Hartmann.

— „Wszak pan L—ski, były chirurg wojskowy z czasów Sewastopolskiej wojny?“—ozwał się, zwracając się do ojca.

— „Czem mogę służyć?“—pyta ojciec.

— „Zabieraj się pan z nami. Bierz potrzebne narzędzia, plastry, bandaże, mamy niedaleko kilkunastu rannych, trzeba ich opatrzeć. Jako polak i chirurg z zawodu, nie odmówisz nam pan swej pomocy...“

Po kilku dniach ojciec powrócił.

W rok późnij był pociągany do tłomaczenia się przed komisją śledczą, lecz jako nie biorący udziału w czynnej walce, z łatwością się wytłomaczyć zdołał.

Gdy w niedalekiej od nas okolicy wrzała walka, gdy wiele rodzin już było osieroconych, pogrążonych w grubej żałobie po swych najbliższych, — w Teofilpolu jakby za zmową ogólną, zapewne dla podniecenia ducha zwątpiałych w pomyślny obrót sprawy narodowej, postanowiono jak najbardziej uroczyście odbyć procesję w święto Bożego Ciała. Mówiono szeptem, a nawet wskazywano niektórych młodych ludzi, przybyłych z partji Różyckiego na ten dzień, by swą obecnością w uroczystym obchodzie dać poznać, że walczą w obronie kraju, wiary, i tym śmiałym otwartym krokiem,—pociągnąć za sobą cały ogół.

Już w połowie czerwca—wszystkie drobniejsze oddziały powstańcze, operujące w naszej prowincji, po dłuższem lub krótszem trzymaniu się na stopie obronnej, były rozbite, roz-

proszone, zniknęły. Jazda Wołyńska generała Różyckiego, jedyną była partją powstańczą tamtych okolic, która i rozbiciu nie uległa i zdołała pochlubić się chwilowem zwycięstwem. Dążono przeto ze strony rosyjskiej do okrążenia z trzech stron flankowym marszem, pokonania i rozproszenia tej partji. Tymczasem Różycki, po stoczonej pod Salichą bitwie, skierował się przez Starokonstantynowski powiat ku granicy Galicji, by wzmocnić swój oddział połączeniem się z partją generała Józefa Wysockiego, znanego dowódcy polskiego legjonu na Węgrzech (w r. 1848—9), który w tymże czasie miał wkroczyć na Wołyń, z liczną i dobrze sformowaną partją, zebraną w Galicji. Podzieliwszy pułk jazdy na cztery oddziały dla zmylenia pogoni, przebywał dni parę w naszej okolicy. 27 maja st. s. (9 czerwca) nocował w Olejnikach, potem szedł traktem konstantynowskim, zwrócił nagle w lewo na Krzywowólkę, Nowostawce, nocą przeszedł przez Teofilpol, a sam z częścią partji, nie połączony z Wysockim, który nie był w gotowości do przekroczenia granicy,—wkroczył na terytorjum galicyjskie pod Szczęsnówką i złożył broń Austrjakom, uznając dalszą walkę za nie mającą pozytywnego celu. Odłączone zaś oddziały partji Różyckiego w tymże czasie widziano po drugiej stronie Teofilpola: w Świętcu, około Białozórki Szybenny i Halczyniec, gdzie przeszły również kordon austrjacki.

W Galicji pułk jazdy Wołyńskiej, ocalony czujnością i taktyką wodza od zupełnego rozbicia, został rozwiązany, część powstańców, nie mając już po co wracać do kraju, poszła na tułaczkę, by kości swe złożyć gdzieś na obcej ziemi, garstka nieliczna, o ile nie była pochwyconą przez włościan lub patrole wojskowe, zdołała powrócić pod rodzinną strzechę.

W lipcu doszły nas wieści o krwawej bitwie w m. Radziwiłłowie (na granicy Austrji), dokąd zwabieni przez żydowskich nasłanych szpiegów powstańcy oddziału gen. Wysockiego, wzięci pod krzyżowy ogień piechoty rosyjskiej, ukrytej w żydowskich domostwach rynku, ponieśli dotkliwą porażkę. W zabitych, rannych i wziętych do niewoli, straty w oddziale Wysockiego wyniosły z górą trzystu ludzi. Rozbitki z pod Radziwiłłowa zmuszeni byli cofnąć się napowrót na ziemie austrjackie, uznawszy dalszą walkę za—niemożliwą.

Po wyparciu zagranicę ostatniego oddziału powstańców zadaniem rządu—było uspokojenie ludności włościańskiej, która nie chciała pracować, bo łudziła się, jak przed stu laty hajdamacy, tanim zarobkiem, samowolnie nieraz nachodząc dwory obywatelskie dla rabunku, pod pretekstem rewizji.

W sierpniu — Teofilpol, jakkolwiek mała mieścina, stanął na stopie całkiem wojennej: po gonitwie za wiatrem w polu, czyli właściwiej mówiąc, za jazdą Różyckiego, rozkwaterowano już wojska na zimowe leże. W miasteczku po żydach i chałupach mieszczan rozlokowano na „ciasne kwatery“ 3-ci bataljon Jakutskiego pułku majora Rychalskiego,—pułk dońców, pełniących jeszcze służbę wywiadowczo-rozjazdową, rozmieszczono po najbliższych wioskach a na wygonie za cmentarzem dwie armaty polowe z obsługą i jaszczykami rozwarły swe bronzowe paszcze w stronę Galicji.

Jesiennym wieczorem, o zmroku prawie, wracałem z matką ze spaceru. Mijając cmentarz, dostrzegamy w załomie muru za sztachetami grobowej kaplicy rodziny Kamieńskich, siedzących dwuch ludzi. Ogorzałe na bronz, marsowe a wynędzniałe ich twarze, pełne smutku i rezygnacji, strzępy znoszonych i wyrudziałych od słońca czamarek i nogi, zamiast butów, owinięte w łachmany, łatwo dały poznać wędrownych niedobitków, powracających w rodzinne strony. Tuż niedaleko po drugiej stronie ulicy, widzimy starego żyda Berka, szynkarza, który ciągnął chłopa za rękaw, widocznie odmawiając go od czegoś. Chłop—nawpół już pijany, wygrażał pięścią w stronę przybyszów ukrytych w cieniu, grożąc—że zwoła „hromadu“ i odstawi „buntowszczyków“ na policję. Żyd odciągał go całą siłą.

— „Jakie tobi diło, Maksymie do lachów, oni biedni i tak, już nie buntują, przyszli... no, i pójdą sobie, a ty się lepiej u mnie „horiłki“ napij... dam siabasówki — fajn, — chody...“

— „Horiłki—wypiję, a taki „lachiw—wrażych synów“, wydam hromadzie, oni pomęczeni, nie ujdą nam...“ Zataczając się,—pociągnął za żydem do szynku; myśmy podeszli bliżej do sztachet kaplicy.

— „Domyślam się,—mówi moja matka,—kto panowie jesteście: za chwilę może tu nadejść gromada chłopów, by was

pochwycić. Lepiej będzie, jeżeli znajdziecie na czas jakiś bezpieczne schronienie pod moim dachem. Syn mój przeprowadzi was, przez mogiłki i ogrody poza miastem, ja zaś—czem mogę, opatrzę was na dalszą drogę...“

Kilka dni przebyli pod naszym dachem zbiedzeni, znękani wędrowcy, wypoczywając dniem w przestronnej komorze na sianie, nocą wychodząc ze mną lub ojcem do ogródka odetchnąć świeżem powietrzem.

Po paru dniach pobytu ich pod naszą strzechą, to żydkowie, to chłopcy z sąsiednich domostw, poczęli obchodzić nasz dworek dokoła, jakby kogoś wypatrując. Ojciec mój, z miną najobojętniejszą, krzątał się po ogródku, gdy raz w południe ów Berek szynkarz, przystanął u sztachet.

— „Proszę W-o Pana... ja panu coś powiem... ja wiem, bo Berek wszystko wie, — u pana teraz jest dwuch gościów, pan ich schował u siebie, nu... to pan dobrze zrobił,—ale że pan ich schował w komorze, to pan sobie źle zrobił, bo ten łotr... Janko kulas, stróż od cmentarza, ich w nocy wypatrzył i wun zdrajca, chce iść na policju—donosić...“

— „Co ci się śni, żydzie?.. jacy goście... Febrę masz, czy co, pleciesz jak w gorączce... Chodź-no tu bliżej, dawaj puls, pokaż-no swój żydowski ozór... Hm... biały, chodź no do mieszkania, dam ci proszek chininy... chodź-że!“

Żyd widocznie domyślił się:

— „Chory, to chory... Skoro pan dr. mówi żem chory, niechże ja sobie choruję... na zdrowie!..“

W ustronnym pokoiku wziął ojciec Berka na spytki, wsunął mu tam coś do ręki i umówił się, że tejże nocy, syn jego furman, ma czekać za młynem po drodze do Trojanówki, i odwieźć gości naszych, dokądby sobie życzyli.

Opatrzeni przez matkę w żywność, przez ojca w bieliznę i jakie takie ubranie, odjechali goście nasi w swoje strony. Czy dojechali szczęśliwie — nie wiem...

Nie byłby kompletnym obrazek ówczesynch wypadków w naszej okolicy, gdybym przemilczał jeszcze jeden fakt, który niemałego strachu nabawił naszą mieścinę, a wojsko rozlokowane tak w mieście jak i w okolicy, zbudził z uśpienia i poruszył w najbardziej niepożądanym czasie.

Gdy w sierpniu rozlokowono po miasteczku i okolicy przybyłe wojska różnej broni,—w dworku rodziców moich stanął postojem oficer od artylerji Kubaszow, z końmi, oraz kilku żołnierzy obsługi. Przyznać mu trzeba, że swych kanonjerów trzymał ostro, najmniejszy, niewłaściwy wybryk żołnierza na kwaterze karał (pomimo zakazu) pałkami, lub wytrącając uderzeniem pięści szczękę dolną z zawias.

Zato oficer — prawdziwie „szeroka natura“, w zajmowanej przez siebie połowie dworku, po parę razy na tydzień wyprawiał dla swych kompanów prawdziwe bachanalje z muzyką wojskową w sieni, chórem dońskich śpiewaków i płcią piękną — zbieraną po szynkowniach i zajazdach żydowskich.

To też matka moja, chcąc mię uchronić od widoku wstrętnej orgji, gdy się u artylerzysty zanosiło na hulankę, umykała ze mną do znajomych na drugi koniec miasteczka, gdzie przebywaliśmy nieraz i po parę dni, dopóki ojciec nie przybywał z zawiadomieniem, że już w domu zapanował spokój; a zapity artylerzysta, ubrany w paradny mundur, przy orderach, przychodził przepraszać matkę, że „zagulał“, przyrzekając solennie, że się już nigdy nic podobnego nie powtórzy. Tymczasem w kilka dni—toż samo.

Był to naówczas ogólny tryb życia wojskowych w garnizonie.

Jesień — przeszła względnie spokojnie, nastał wieczór wigilijny świąt Bożego Narodzenia. Rodzice moi, radzi-nieradzi, prosili swego „postojaka“ na opłatek i kucję.

Wieczerza wigilijna przeszła nam jakoś nie wesoło. Artylerzysta nasz i sam się czegoś „rozmaślił“, wspominając swą matkę-staruchę w Smoleńskiej gub., której nie widział od lat kilku i rozrzewnił go poważny, uroczysty nastrój świąteczny i śpiew naszej kolendy, prosty a szczery i przyznawał się, że nigdzie tak uroczyście nie „wstrieczał“ tych świąt—jak „w Polszczy“.

Gdy tak siedzimy po wieczerzy przy kominku, nucąc kolendy,—ostry, przeraźliwy głos kozackiej trąbki tuż pod oknami od ulicy, podrzucił z miejsca naszego gościa. Skoczył do siebie, przypasał pałasz i pistolety, płaszcz na ramiona i pę-

dem do stajni, gdzie przy koniach spali już popici jak nieżywi jego żołnierze.

W rynku, śród przeraźliwego wrzasku sygnałów kozackich trąbek i warczenia bębnów piechoty „na zbor“, zwlekało się żołnierstwo ze swych kwater, po większej części pijane z powodu święta; ów w szynelu a prawie boso, drugi—w kożuchu chłopskim odzianym na mundur, ale z bronią w ręku i ładownicą u pasa.

Gdy stary sewastopolczyk—major Rychalski spierał się z otyłym kozackim pułkownikiem, któremu z nich podług starszeństwa przypada komenda nad tym oddziałem,—nasz artylerzysta z ledwością mógł zebrać rozproszonych po szynkowniach swych kanonierów. Narozbijawszy co niemiara nosów ruszył na ich czele na wygon, do swoich armat. Ponakrywane rogożami i słomą, przysypane śniegiem, który od początku zimy spadł był obficie—groźne w czasie boju śmiercionośne narzędzia one,—podobniejsze były raczej do kupy śmiecia, zawalonej śniegiem, niż do bojowych przyrządów. Z trudem odkopano ze śniegu i obrąbano z lodu ugrzęzłe głęboko w ziemi koła armat, lawety i jaszcze z nabojami, wprzężono spłoszone i zastałe po stajniach konie i ze szczękiem a brzękiem lawet i żelaznych łańcuchów, wtoczono je do miasteczka.

Wysłany na zwiady z oddziałem kozacki setnik powrócił z raportem, że (jakoby) pod m. Łanowcami, w lesie, obozuje partja dowódcy „Bosaka“, której zamiarem jest uderzyć na... Teofilpol. Zwołano radę wojenną, na której—najstarszy rangą kozacki pułkownik uprzedzając nieprzyjaciela, postanowił w dogodnej pozycji dać pole i wycieśnić napowrót powstańców za granicę.

O 11-ej w nocy ruszono w pochód. Wiała zadymka śnieżna, że o trzy kroki — jeden drugiego nie widział, tłoczono się kupą, bez zachowania ordynku w szeregach. W straży przedniej o pół wiorsty szła sotnia dońców, korpus główny stanowił niekompletny bataljon piechoty, w arjergardzie zaś dwa działa, pod przykryciem reszty kozaków.

Przeszli długą a wązką Torkanowiecką groblę, kozacy i piechota wdrapywali się z trudem na stromą górę, oślizgłą od zlodowaciałego śniegu; konie zaś artylerji dla „oszczędności“

nie kute od jesieni, poczęły przysiadać na zadach i padać. Jedna z armat już na górze zerwała się z przodka i tratując a kalecząc ludzi, wleciała wstecznym pędem na młynek—kanonierzy płazowani szablą po plecach przez Kubaszowa, na ręku wynieśli działo na górę.

Bojowa kolumna ruszyła dalej, kierując się w stronę Koleśca pod Łanowce, ku austrjackiej granicy. Nad rankiem dotarli Łanowic, gdzie dowiedziano się, że część rozbrojonej już partji „Bosaka“ ufna w to, że w pobliżu wojsk niema, przeszła po lodzie granicę, była na wigilji u znajomych sobie mieszkańców i—po pasterce ruszono z powrotem pod Szczęsnówkę za granicę, dawszy na pożegnanie trzykrotną salwę z broni, (jaką jeszcze kto z nich posiadał), z powodu uroczystości Narodzenia Chrystusa Pana.

Dowódca „Bosak“ prosił podobno księży w Łanowcach, o przyśpieszenie pasterki, którą odprawił solennie ks. kanonik Świderski o godz. 9 wieczorem. Owa trzykrotna salwa z broni ręcznej, słyszana w dali przez wysunięte o wiorst kilka pikiety kozackie, była powodem niepotrzebnej trwogi i poruszyła wszystkie siły zbrojne w okolicy.

Po krótkim spoczynku w Łanowcach dla pokrzepienia wyczerpanych pochodem nocnym sił, wojsko ruszyło dalej. pod Szczęsnówkę, pograniczną wieś, oddzieloną od Galicji niewielką rzeczką Ikwą.

Nad samą granicą, na terytorjum austrjackiem, ujrzały wojska kilkudziesięciu zaledwo niczem nie uzbrojonych byłych powstańców, którzy—z poza rzeczki—kłaniali się uprzejmie rosjanom, życząc „Wesołych świąt!“ poczem odeszli ku najbliższej wsi galicyjskiej, wesoło śmiejąc się i baraszkując.

Wojska zaś, zrobiwszy spacer niepotrzebny — blizko wiorst 60 (licząc tam i z powrotem), — wygłodzone, przemoczone od zawiei śnieżnej, ledwie wieczorem w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia wróciły na swe kwatery.

Władysław Leszczyński.

SILVA RERUM.

Materjały do dziejów szkolnictwa początkowego przed stu laty w powiecie wołkowyskim (gub. grodz.).

Znajdujący się w archiwum kościelnem w Wołkowysku „Journal, czyli Dziennik, wszelkich Pism Dziekana Wołkowyskiego do JW. Biskupa Wileńskiego, do Przeswietnego Konsystorza, do Dekanatu ett ett na Rok 1813", własnoręcznie prowadzony przez ks. Krzysztofa Korzeniewskiego, ówczesnego dziekana i plebana Wołkowyskiego, zawiera obszerne notatki między innymi takich dokumentów:

„(Nr.) 19. (Martii) 21. (rozumie się: r. 1813).

„Do W. Krusinskiego Direktora.

„Ufundowawszy Szkołę Parafialną w Wołkowysku, celem pomnożenia swiatła y Edukacyi dla młodzieży, w Roku ieszcze przeszłym, dokładałem ile możności starania, aby taż młodzież znaydowała przyzwoitą wiekowi swoiemu Edukacyą: y na ten koniec kosztem moim utrzymuię dwóch Nauczycielow, dla Postępuiących WJX. Tadeusza Dragatta, dla Poczynaiących JP. Michała Zająkowskiego zaszczyconego Swiadectwami Gimnazium Grodzienskiego. — W Roku 1812 w Julii WJP. Reszka Proffesor y Wizytator z Uniwersytetu wilenskiego, dobrocią swoią raczył wizytować Szkołę Parafialną wołkowyską, y oddał Jej Swiadectwo zapisuiąc one w Dziennik Szkolny. — Czas woyny y niespokoyności, pomieszał chęci i zamiary moie, na kilka czasow — teraz znowu od Nowego Roku, Szkoły swoim iść zaczęły porządkiem. Raport więc o Niey przesyłaiąc wwmmcPanu Dobrodzieiowi, mam honor prosić JEgo, o danie mi Prawideł y Instrukcyi, tak względem przesyłania Raportow do Niego, iako też względem innych szczegułow, tyczących się urządzenia teyże Szkoły".

„(Nr.) 40. (Junii) 2. (nb. r. 1813).

„Do JW. Biskupa.

„Celem przyłożenia się ile możności y siły służą, do rozszerzenia Edukacyi, y zbliżenia zręczności Młodzieży, do czerpania Nauk y oswiecenia, w Roku 1812 założyłem u Siebie w Wołkowysku, kosztem moim Szkołę Parafialną — w puł Roku po otworzeniu Oney, WJPan Reszka Proffesor Uniwersytetu Wilen. y Wizytator na Gubernią Grodzienską wizytował pomienioną Szkołę, y Akt Wizyty swey, połączony z wdzięcznością za otworzenie w tem mieyscu Szkoły, umiescił w Żurnale Szkolnym. Czas niespokoyny Woyny, przerwał na kilka miesięcy Kurs Nauk: po Nowym Roku iednak 1813 Uczniowie znowu zebrali się, y w liczbie 54 w dwoch klassach Poczynaiących y Postępuiących, ciągle biorą Nauki oraz Kwartałowe odbywaią Examina, iak o tem daią się Raporta, do Dyrektora Szkół Guberniy Grodzienskiey WJP. Krusinskiego.

„Dom Szkolny, własnym wybudowałem kosztem, artykuły szkolne, jako to: Dzwonek, Tablice, Księgi Szkolne, y Żurnałły, moim pokupowałem expensem, oraz na wszelkich wygodach, z własnej kieszeni opłacaiąc Pensyą, dwoch utrzymuię Proffesorow: Klassy Poczynaiących JP. Michała Zaiąkowskiego, zaszczyconego Swiadectwami Gimnazium Swisłockiego, Klassy Postępuiących y Języka, JX. Tadeusza Dragatta, Kapłana pełnego Nauki y Obyczaynosci.

„O tey chęci moiey, bycia korzystnym w Towarzystwie, donosząc WPM-ci, iako Naczelnikowi, a więcey ieszcze, jako Wskrzesicielowi Nauk w Litwie, być pragnę niezmiennie".

„(Nr.) 46. (Julii) 21. (nb. r. 1813)

„Do W. Dyrektora Szkoł Guberniy Grodzienskiey.

„Dowod szanowney Łaski WW. MMCPana Dobr. w okazaniu mi urzędownie, y Pomocnikom moim ukątentowania swoiego, za odbyty Examen Publiczny w dniu 13 Julij przez Szkołę Parafialną Wołkowyską, iak prawdziwie chlubny robi dla mnie zaszczyt, tak staraniem moim, y Pomocnikow moich będzie, przyłożyć naysilnieyszey pracy, w Edukacyi młodzieży, aby przez to nadal zaskarbić WWMMCPana Dobr. względy, y pociągnąć Serce prawdziwie szanownego Naczelnika, umieiącego tylą łagodnemi sposobami osładzać pracę y mozoł Nauczycieli".

„(Nr.) 47. (Julii) 25. (nb. r. 1813).

„Do JW. Biskupa.

„W Dniu 2 Junij Roku teraznieyszego za Nr. 40 miałem honor raportować WPM-ci, jako moiemu Naczelnikowi iż powodowany chęcią bycia pożytecznym Towarzystwu, kosztem moim założyłem Szkołę Parfialną w Wołkowysku, utrzymuiąc w Oney dwóch Proffesorów, y przykładaiąc starania, aby młodzież przyzwoitą wiekowi swoiemu, odbierała w tem mieyscu Edukacyą. Po ukączeniu Szkolnego Roku Nauk, mam sobie za przyiemny obowiązek, zdać WP-mci rachunek, w następuiącey osnowie.

„Cierpkie wypadki woyny, a szczególnie pozycya Domu moiego, na ieden prawie dzień nieuwalniaiąca się od Postoi Woysk Zagranicznych, niepozwoliły zacząć Szkół w terminie przepisaném. Zdarzona akcya między dwóma woyskami w dniu 3 gbra 1812 Roku, w Wołkowysku, gdy mnie zniszczyła zupełnie, y wszystkich pobliższych rozegnała mieszkańców, niemiałem nadziei exekwowania proiektu moiego względem szkoł; widok iednak tylu Dzieci pozbawionych Edukacyi, ocucił staranność moią, a gorliwość prawdziwie heroiczną JX. Tadeusza Dragatta w Kazaniach, y Naukach, zachęciła Młodzież, iż Oney kilkadziesiąt po Nowym Roku zebrało się do Szkoły: zaczęliśmy przeto Oną, a spełniaiąc obowiązek móy, o otworzeniu JEy odraportowałem WJP. Krusinskiemu Dyrektorowi Szkół Guber. Grodzienskiey. Odpowiedz na to W. Dyrektora dla wiadomości WPM-ci przyłączam w Kopiy co do słowa sub Nr. 1. W ciągu miesięcy 6 y puł odbyły się dwa Kwartałowe examina, w przytomności wielu obywateli, oświadczone ztąd ukątentowanie W. Dyrektora dołączam w Kopij sub Nr. 2. W Dniu 13 zaś Julij odbył się Publiczny Examen w przytomności W. Dyrektora y wielu godnych obywateli Powiatu, na ten akt zebranych. Prawdziwa gorliwość Nauczycieli, y przytomne Dzieci odpowiadanie, nieiednemu łzy czułości wycisnęło, widząc iż ta Młodzież, co przed kilko miesiącami swywoli y rospuscie na Ulicach poruczoną była, dziś w Świątyni Nauk przyzwoite wiekowi swoiemu, odbiera oswiecenie. Po skączonym Examinie JX. Proffesor Dragatt stosowną miał Mowę, pokazuiąc pożytki Szkół Parafialnych, y ile One maia wpływu do publicznego oswiecenia. Po skączeniu którey W. Dyrektor, Mąż pełen wiadomości y Nauki, w mowie swoiey dziękował Proffesorom za Ich tak widoczną troskliwość koło młodzieży, y słodkim mówienia brzmieniem, zachęcał młodzież do dalszej Edukacyi, widzialne Oney pokazuiąc Skutki. Po skączeniu czego spiewane było Te Deum ett. W kilka dni po Examinie przysłał W. Dyrektor Oświadczenie Ukątentowania swoiego na Pismie, które w Kopij przyłączam sub Nr. 3".

„(Nr.) 48. (Julii) 15. (nb. r. 1813).

„Do W. Dyrek. Krusińskiego.

„Pismo WWMCPD. daty 10 Sierpnia za Nr. 156, oraz szanowny Dar JEgo, Dwa Globusy, dla Szkoły Parafialney Wołkowys. dobrotliwie ofiarowane, odebrałem. Ofiarę tę pierwiastkową pomoc do Nauk, w Jnwentarz Szkoły Dobrodzieystw wciągnąć zaleciłem, a Dobroć WWMCPD. niezmazanym wdzięczności charakterem zapiszę w głębi Serca moiego".

„(Nr.) 53. (Septembris) 4. (nb. r 1813).

„Do W. Dyrektora Krusińskiego.

„W Przepisanem Prawami Szkolnemi czasie, do otwarcia Szkół, Szkoła Parfialna Wołkowyska w dniu 1 J-bra otworzoną

została, przy odprawieniu zwyczaynego Nabożeństwa, Mszy spiewaney, y wezwaniu Ducha Ś. przez Hymn Veni Creator; o czem WWMCPanu, iako Naczelnikowi Szkół, mam honor donieść, umieszczaiąc dla Niego domiar głębokiego uszanowania".

„(Nr.) 85. (Novembris) 28. (nb. r. 1813).

Gobeliny w skarbcu Katedry Wileńskiej.

Papierowe obicia na ściany wynalezione zostały w połowie XVIII wieku, w Anglji, która je sprzedawała niemal na wagę złota. Naprawdę rozpowszechniły się one dopiero w XIX wieku.

Przedtem zasłaniano gołe mury bądź to zwykłem suknem, bądź też cennemi kobiercami, z pośród których tak zw. Gobeliny, przedstawiające w kolosalnych rozmiarach całe sceny, wielkiej bywały wartości artystycznej. Niezmiernie cenne były zwłaszcza Gobeliny francuskie, wykonane przeważnie pracowitemi rękami zakonnic, które często nad jednem takiem dziełem spędzały lata i nawet lat dziesiątki. Gobeliny te wykonywano podług wzorów pierwszorzędnych artystów, jak np. Le Bruna, odznaczały się niezmiernie subtelną robotą i zwłaszcza przecudną harmonją kolorów, które dziś, przytłumione nieco czasem, tworzą efekta kolorystyczne, z któremi co do subtelności i szlachetnej miękkości nie mogą mierzyć się obrazy olejne.

U nas w Polsce dywaniarstwo było przeważnie pod wpływem wschodnim, to też wyrabiano dywany jedynie o wzorach geometrycznych, gdyż odtwarzanie postaci żywych, jak wiadomo na wschodzie zabrania Koran. Przepiękne nasze kilimy, jako też oryginalne perskie i tureckie kobierce nie wystarczały jednak bardziej artystycznym wymaganiom, to też magnaci nasi zarówno dla własnych potrzeb, jako też na Chwałę Bożą i użytek kościołów sprowadzali za bajeczne często pieniądze oryginalne gobeliny francuskie. Wiele z nich uległo zniszczeniu podczas licznych klęsk, przez które kraj przechodził, jako też skutkiem niedbalstwa.

Kilka bardzo pięknych gobelinów przechowuje się w skarbcu naszej Katedry Wileńskiej. Najcenniejszy jest Gobelin, przedstawiający scenę myśliwską z czasów Ludwika XIV. Gobelin pochodzi z XVIII wieku. Pod względem kompozycji i kolorów należy do najpiękniejszych tego rodzaju okazów. Reszta gobelinów nie sięga poza wiek XVIII, świadczą o pewnym upadku tej sztuki, zwłaszcza koloryt ich jest dość wadliwy, monotonny, wynagradza to jednak subtelność i pewna, choć zmanjerowana elegancja rysunku, właściwa epoce rokoko.

Bliższych danych historycznych kiedy i przez kogo darowane zostały gobeliny Katedrze — nie posiadamy. Zamieszczone reprodukcje tłumaczą się dostatecznie i bliższych komentarzy nie potrzebują. **jot.**